Nr. 249. Lwów. — Niedziela dnia 28 października. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach tracą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Walnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy pl. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 28 p. św. Szymona. Jutro: Narcyza B. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 47·0 Zachód „ 4 „ 41·0 | Długość dnia g. 9 m. 54·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Z powodu „kwestji rzymskiej", wydobytej na polityczne proscenium odwiedzinami Leona XIII przez niemieckiego cesarza, wre dotąd w akatolickim obozie i codzień całemi stadami nadlatują nowe, wrzekomo najpewniejsze wiadomości, że Wilhelm II zachował się w Watykanie tak, jakby się zachował patentowany bezwyznaniowiec z liberalnej szkoły. Dla reporterów tego obozu nie ma tajemnic; oni wiedzą nawet to, o czem w familijnem gronie mówią członkowie dynastji. Czołem przed taką reporterską przenikliwością! Niech się zdrowy sens nie odzywa, niech nie mówi, że nie może to być, żeby jakiś zbieracz dziennikarskich nowinek mógł zasiąść razem z cesarzem i arcyksiążętami przy herbacianem stole. On tam był, on z rąk arcyksiężny Karolowej-Ludwikowej otrzymał filiżankę herbaty i słuchał, co mówił ks. Henryk pruski; — to wszystko święta prawda, bo raport jego opiewa bardzo nieprzychylnie dla „kwestji rzymskiej". Gdyby było inaczej, to powiedziałaby o nim cała akatolicka prasa: „zagalopowałeś się bratku, zapomniałeś o naszej regule: zmyślaj zawsze, ale tak, żeby prawdopodobieństwo było". Lecz że jego raport mile brzmi dla massonów i bezwyznaniowców, więc oni sami udają, że wierzą, i innym wierzyć każą, iż ów reporter rzeczywiście był na herbacie, danej w Wiedniu przez arcyksięcia Karola Ludwika dla ks. Henryka pruskiego.

Ów znakomity reporter po herbacie u arcyksięcia, tramwayem pośpieszył do kawiarni na placu Giełdy, i stamtąd wysłał do rzymskiej *Tribuny* następujące sprawozdanie po trzy *scus'a* od wiersza:

Arcyksiążę Karol-Ludwik spytał ks. Henryka, jak też rzeczywiście odbyła się wizyta watykańska, a ten natychmiast tak odpowiedział: „Papież dwa razy próbował dotknąć kwestji rzymskiej. Za pierwszym razem odpowiedział mu cesarz Wilhelm, że wyżej ceni władzę duchowną od świeckiej a posłyszawszy te słowa Papież, zbladł jak płótno, i natychmiast zaczął mówić o położeniu katolickiego Kościoła w Niemczech. Cesarz chętnie podążył za nim na to pole i mówił tak swobodnie, uprzejmie, iż Leonowi XIII wydało się, że drugi raz może spróbować szczęścia. Więc zręcznie znów przeszedł na kwestją rzymską. Cesarz dotknięty do żywego tym wybiegiem, zerwał się z krzesła i już chciał zawołać słowami Chrystusa Pana: „Królestwo moje nie od tego świata!" — kiedy w tem ja (ks. Henryk) wszedłem. Więc cesarz rzekł: „Przedstawiam Waszej Świątobliwości mego brata Henryka."

Przytoczywszy to opowiadanie, reporter *Tribuny* dodaje od siebie: „Gdy umilkł ks. Henryk, nastała głęboka i ciężka cisza, aż po długiej chwili przerwał ją cesarz Franciszek Józef zapytaniem o manewrach pod Centocelle."

Takie i tej podobne opowieści zaczęły już zaudziły dyplomacyję niemiecką, która nie bez bardzo niepotrzebnie nie pragnie, aby bezwyznaniowcy wprawiali antipapieskie hecy jej kosztem. Więc w *Gazecie Kolońskiej* pojawił się taki komunikat z Berlina: „Ponieważ wizyta cesarza Wilhelma w Watykanie dała powód do mnóstwa awanturniczych pogłosek, rozpuszczanych w celach intrygancko, to niebawem ukaże się półurzędowe przedstawienie całej tej sprawy. Publikacja ta nie pojawi się ani w Berlinie, ani w Rzymie".

Ledwo doniosła to *Gaz. Kol.*, natychmiast *Pol. Corr.* ogłosiła następujący list, „otrzymany z Berlina sposobem wyjątkowo ważnym":

„O wizycie w Watykanie rozeszły się nieprawdziwe i niekontrolowane pogłoski. Wszystko, co o niej dotychczas doszło do publicznej wiadomości, opiera się na domysłach. Można utrzymywać z całą stanowczością, że świadomie, albo bezwiednie rozsiewane są wierutne fałsze, przedstawiające w sposób równie niewłaściwy zachowanie się Papieża i cesarza. Wszystkie te wiadomości widocznie pochodzą z obozu, żyjącego z niezgody religijnej i pragnącego, aby między cesarzem a Papieżem istniała przepaść wzajemnej niechęci. Żaden rozsądny człowiek nie przypuszcza, żeby stan rzeczy wytworzony okolicznościami, mógł się zmienić od prostego spotkania się protestanckiego monarchy z Głową katolickiego Kościoła. W tym stanie rzeczy nic się nie zmieniło, wszystko zostało, jak było, bo też właściwie żadnych zmian nie przewidywano i nie spodziewano się. Lecz z drugiej strony jest mnóstwo dowodów, że Papież z odwiedzin cesarskich, dokonanych w sposób tak uroczysty, jest bardzo zadowolniony, i że cesarz jest bardzo wdzięczny Leonowi XIII za wspaniałą okazałość, jaką zwierzchnik Kościoła katolickiego roztoczył na jego przyjęcie, co też on wyraził z najwyższem i najwdzięczniejszem uznaniem".

Co prawda, w tym liście otrzymanym „sposobem wyjątkowo ważnym", nie ma żadnych wyjątkowo ważnych rzeczy. Oprócz frazesów, nie powiedziano nic o samej wizycie, jej przebiegu i znaczeniu, ale kłam zadano wszystkim pogłoskom, „rozsiewanym w celach stronniczych, a równie krzywdzących Papieża i cesarza" — tem ów list jest ważny.

Mówią, że „po ukazu" dokonany rozwód Milana serbskiego z Natalją sprawił powszechnie w Serbji niezmiernie przykre wrażenie. Przypuszczamy, że musiał boleśnie dotknąć panslawistów serbskich i że ucieszyła ich wiadomość jakoby Natalja wniosła rekurs do patryarchy konstantynopolitańskiego. Wątpimy jednak, żeby mieli z tego jakikolwiek pożytek, bo Milan dawno już dąży do całkowitej samoistności narodowej serbskiej cerkwi i łatwo może z tej sposobności skorzystać do zupełnego uchylenia władzy patryarchy nad duchowieństwem serbskiem. Że mu stanowczości nie brak, widać z tego, iż właśnie teraz złożył z urzędu dwóch biskupów — Dymitra z Niszu i Nikanora z Kanaku — za opozycję przeciw rozwodowemu edyktowi metropolity, a na ich miejsca mianował oddanych sobie archimandrytę Moszyja i rektora seminarjum Milosza.

Zresztą, choćby nie wiadzieć jak przykrem było wrażenie wywołane rozwodowym edyktem, król odrazu potrafił je zatrzeć manifestem zwołującym na 13 grudnia wielką skupczynę dla nadania królestwu nowych praw, zdawna uznanych za potrzebne. Z Belgradu donoszą o nadzwyczajnym zapale, z jakim przyjęto manifest królewski, w którym Milan zwraca się do narodu z wezwaniem, aby zaniechano walk stronniczych, niszczących siły kraju i tamujących jego cywilizacyjny rozwój. Król przypomina, że następny rok będzie pięciosetnym od owej chwili, w której wewnętrzna niezgoda wtrąciła Serbję w turecką niewolę. „Niech więc pamięć o tym strasznym dniu, kiedy w jednej bitwie przegranej w skutek niezgody, pogrzebano polityczny byt Serbji, będzie podnietą do pojednania, — niech ta pamięć uwolni nas od wewnętrznej rozkładowej walki!" — woła król w manifeście, a lud przeczytawszy te słowa jął wznosić okrzyki na cześć Milana.

Car w Baku przyjął deputację od plemion środkowo-azjatyckich, którzy przybyli pod przewodnictwem sześćdziesięciu chanów. Raczył rozmawiać bardzo uprzejmie, przyjął rozmaite dary i — co najciekawsze — przyrzekł odwiedzić kraj Zakaspijski, Merw, Bucharę i Samarkand. Kiedy on to uczyni, tego nie powiedział, ale w każdym razie uczci swą obecnością dawną stolicę Tamerlana. Będzie to wypadek wielkiej wagi dla rosyjskiej polityki w Azji.

Londyńskie *Daily News* podają następujący telegram z Konstantynopola:

„Ambasador niemiecki zwrócił uwagę Porty że czas już nareszcie uznać ks. Ferdynanda Koburskiego legalnym władzcą Bułgarji. Ambasadorowie Austrji i Włoch natychmiast poparli to przedstawienie, przyczem ambasador austrjacki dodał, że uznanie władzy ks. Ferdynanda położy kres wszelkim niepokojom w Bułgarji, oddziałującym na inne kraje bałkańskie. P. Nelidów oświadczył wielkiemu wezyrowi, że uznanie ks. Ferdynanda car weźmie za *casus belli*."

Oczywiście, to doniesienie wygląda tak nieprawdopodobnie, jak tylko być może. Najprzód skojarzenie całej ligi pokojowej, Niemiec z Austrją i Włochami, w kwestji bułgarskiej, jest czemś całkiem nowem i niepojętem, a następnie, liga pokojowa—o ile dotąd było wiadomo, — postanowiła jak można najdłużej wcale nie poruszać sprawy bułgarskiej, aby sam czas ją załatwił.

Korespondencje.

Poznań 23 października.

(*Dr. K.*) Wojna o teatr toczy się w naszem mieście. — ona nas podzieliła na dwa nieprzyjaźne obozy, które nie walczą wprawdzie kartaczami, ale nie skąpią docinków, tych zaś rezultat — rozgoryczenie, niechęć wzajemna. O cóż tu poszło?

Ciężki żywot pędzi nasz teatr, o własnych siłach stać mu trudno, a wspierające go dobrowolne ofiary wciąż maleją. Więc jeszcze w marcu tego roku uchwaliła teatralna Rada nadzorcza wydzierżawić salę na te wieczory, w których nie ma polskich przedstawień. W każdym tygodniu jest cztery takich wieczorów, bo tylko trzy razy tygodniowo gra nasze dramatyczne towarzystwo. Otóż przeciw marcowej uchwale Rady nadzorczej żaden głos się nie podniósł, może dla tego, że nie zwrócono na nią uwagi, ale to milczenie zrozumiała Rada nadzorcza za akceptowanie uchwały przez opinją i zaczęła szukać człowieka, któryby się zgodził wynająć teatr na cztery wieczory tygodniowo na jakiekolwiekbądź widowiska. Po siedmiomiesięcznych poszukiwaniach znaleziono nareszcie takiego człowieka i wtedy dopiero rozpoczęła się wojna. *Casus belli* stanowi fakt, że przedsiębiorca jest Niemcem, Berlińczykiem, nazywa się Winter i chce dawać opery i operetki, oczywiście po niemiecku. Więc jedno stronnictwo powiada, że się nie godzi puszczać Niemca z jego sztukami do przybytku muz polskich, że to się niemal równa moralnie akcji, dla której utworzono komisję kolonizacyjną; że tym sposobem samochcąc zgermanizujemy nasz teatr i t. d. A stronnictwo drugie odpowiada, że nasz Bazar także postawiono z publicznych składek dla skupienia naszego żywiołu, a jednak sale są wynajmowane na niemieckie koncerta, niemieckie i żydowskie weseliska, a przez to Bazarowi nie stała się żadna ujma; dalej, że nie można porównywać uchwały Rady teatralnej z akcją komisji kolonizacyjnej, bo na tem, że w dni, w których dotąd teatr był zamknięty, odbywać się w nim będą opery niemieckie, nikt zgoła, bo nawet służba teatralna nie ucierpi; wreszcie: jakże inaczej uchronić nasz teatr od bankructwa?

Ostatnie pytanie trafia w sedno kwestji. Sądzę, że nikomu nie idzie o niemieckie opery w naszym teatrze, że każdy wolałby, aby co dzień ze sceny brzmiały słowa lub muzyka nasza. Lecz jak to uczynić? Zamiast wojny może byłoby lepiej zastanowić się i coś uradzić, a jeśli się nie znajdzie *modus*, to zgodzić się z koniecznością, a wojny nie toczyć.

Tymczasem komisja kolonizacyjna zmieniła trochę swój system. Zamiast dóbr rycerskich zakupuje włościańskie zagrody i na nich osadza kolonistów. Ta metoda przypadła komisji do gustu, jako wygodniejsza i szybsza od uciążliwego i bardzo opornego parcelowania większych majątków na drobne osady dla kolonistów, których trudno znaleść, a już prawie niepodobna z zachodu ściągnąć nad granicę wschodnią. Darmo! prąd posuwania się ludności robotniczej dąży w Niemczech, jak w całej zresztą Europie, uporczywie i konsekwentnie ku zachodowi. To też podróż naczelnego prezesa tutejszego, hr. Zedlitza, jako przewodniczącego w komisji kolonizacyjnej, do Wirtembergji, między chłopów szwabskich, celem pozyskania z nich materjału na kolonistów, choć miała ten skutek, że chłopi szwabscy na kilku zgromadzeniach publicznych postanowili przesiedlenie się w Poznańskie wziąć pod rozwagę, a nawet w końcu września wysłali 7 delegatów swoich do Poznania i uprzejmego w komisji doznali przyjęcia, grunta sobie obejrzeli i coś 8 000 morgów wybrali, bodaj czy prawdziwego stąd owocu praktycznego się doczeka. Chłopi szwabscy bowiem poprosili o całe 3 lata czasu do namysłu i zarezerwowania im do roku 1891 owych wybranych 8000 morgów.

Na te warunki trudno było komisji się zgodzić, przyjęła więc szwabską propozycją warunkowo, że jeśli za trzy lata Szwabi przyjdą, a ziemia będzie, to ją otrzymają. Tymczasem ogląda się ona za innymi amatorami kolonij i oto właśnie znalazła sześćdziesięciu kilku gburów, wypędzonych przez rząd rosyjski aż z pod Czarnego morza. Widziałem tych ludzi. Mieszkali oni w Rosji blisko 1½ wieku, zawierali związki małżeńskie tylko między sobą, przez co wytworzyli z siebie jakąś odrębną, dziwnie brzydką rasę, mówiącą niezrozumiałym żargonem. Wyglądają na idjotów, a w ruchach są tak ociężali i niezgrabni jak goryl. Takiemi to okazami degeneracji człowieka zaludniają Prusacy naszę ziemię. Choć do bydlęcia podobny, zawszeż to Niemiec, więc pruskie serce bije dlań bratniem uczuciem.

Prześladowanie języka polskiego trwa nieprzerwanie. Nauczyciele szkół ludowych otrzymali nakaz wybadania uczniów — Polaków czy prywatnie uczą się języka polskiego, jak, gdzie, i t. d. Zebrane materjały nakazano przedstawić rejencji, która energicznie wystąpi przeciw „pokątnym polskim szkółkom" (*polnische Winkelschulen*). Jak dalece posuwa się nienawiść do wszystkiego co polskie, dowodzi przykład podany przez *Preussische Lehrer Ztg.* Oto, co pisze ta niemiecka gazeta:

„Przy jednej z szkół tutejszych (w Prusach zachodnich) ustanowiony jest drugi żonaty nauczyciel z pensją 540 m. Niedawno zaszczycił tę szkołę odwiedzinami pewien pan z rejencji. Wypowiedziawszy swe zadowolnienie z postępów uczniów, wezwał ów radzca nauczyciela, aby mu swe życzenia objawił. Nauczyciel poprosił o powierzenie mu lepiej uposażonej posady, na co odebrał zapewnienie, iż niebawem stanie się życzeniu jego zadość. Lecz przed odjazdem przyszło owemu radzcy jeszcze na myśl zapytać się nauczyciela, czy żona jego mówi biegle po niemiecku? Prawdomówny nauczyciel odrzekł, iż żona jego mówi płynniej po polsku, niż po niemiecku, gdyż polski język jest jej ojczystym językiem. „„W takim razie nie mogę Panu dać innej posady"" — rzekł na to p. radzca i odjechał."

Agitacja przedwyborcza w pełnym rozwoju. W całym kraju codzień odbywają się wiece polskie i oczywiście niemieckie. Urzędnikom naszej narodowości przypomniano ich służbową przysięgę. Wezwanie brzmi: „Urzędników Polaków zwracamy uwagę na ich ślubowanie. Kto w swej urzędowej przysiędze zobowiązał się być wiernym i posłusznym sługą J. Kr. M., temu nie wolno oddawać się na usługi stronnictwa, którego zwolennicy wzdrygają się być poddanymi J. Kr. M. króla pruskiego. Urzędnik, podlegający wpływom polskiej agitacji, gwałci swą przysięgę."

Onegdaj przybył tu z Berlina wódz postępowców E. Rychter i na zgromadzeniu swych stronników miał mowę, przyjętą z ogromnym zapałem. Rzekł on między innemi:

„Wiemy z jakiemi trudnościami Panowie w tem mieście walczyć musicie. Przy wyborach do parlamentu znajdują się Niemcy w obec Polaków w wielkiej mniejszości, tak, że stronnictwo nasze nie może właśnie przy tych głównych wyborach swego kierunku zaznaczyć skutecznie. Przekonany jestem, że ostatnie ustawy antypolskie nie ułatwią stanowiska Niemców w obec Polaków w tej prowincji. Rząd zrobi i z temi ustawami wyjątkowemi takie samo doświadczenie, jakie zrobił z innemi podobnemi ustawami. Zrazu spostrzega się pozorne rezultaty, w rzeczywistości zaś wynika z tego stałe poparcie tych, których chciano zwalczać za pomocą tego rodzaju pozornych środków, ściślejsze połączenie się ze sobą i zszeregowanie, a nadto zaostrzenie przeciwieństw."

Za to okrutnie mu się dostało od tutejszych *Blattów*, a co mu jeszcze dadzą berlińskie gadzinówki, tego chyba odrazu nie strawi pan Rychter, choć wygląda potężnie, silnie, grubo i mówi jak trąba.

Na Szlązku w Raciborzu, zniemczonym zupełnie, zawiązało się „Towarzystwo Polskie" dla wspólnej nauki „rzeczy ojczystych", dla założenia bibljoteki, dawania odczytów, amatorskich przedstawień i bawienia się w swojem kole, a „nieobcowania z wrogami narodu." Może p. Rychter ma rację!

Jubileusz 11-go pułku dragonów w Żółkwi.

Żółkiew 25 października.

Dzisiaj obchodził 11ty pułk dragonów imienia cesarza Franciszka Józefa I 200-letnią rocznicę swego powstania. O godz. 11ej z rana przyjechała ze Lwowa jeneralicja osobnym pociągiem i wnet potem przy wystrzałach moździerzowych udano się do kościoła parafialnego, gdzie odprawiono uroczyste nabożeństwo w obu obrządkach. Podczas nabożeństwa muzyka 80 pułku piechoty wykonała pięknie mszę Haydna.

Po nabożeństwie odbyło się w kasynie wojskowem śniadanie, a po nim udano się za miasto na błonie, gdzie urządzono wyścigi.

Na obszernej trybunie zajęła miejsca szczelnie płeć piękna, zaś reszta kilkatysięcznej publiczności umieściła się obok areny wyścigowej. Na trybunie sędziów zajęli miejsca jenerał Józef Rodakowski, jen. Krieghammer i jenerałmajor br. Otto Gagern. Starterami byli rotmistrze Sajatovic i Pokorny. Punkt o 2giej wyjechało z pobliskiego lasku 26 jeźdźców, z których połowa na białych koniach była w kompletnym rynsztunku takim, jaki pułk nosił 200 lat temu w czasie jego powstania, zaś druga połowa w rynsztunku tegoczesnym na koniach karych. Jeźdzcy ci przy odgłosie muzyki wykonali kadryla, który wspaniale wyglądał i był tak skończenie wymustrowanym, że zyskał ogólny poklask. Następnie rozpoczęto wyścigi.

Biegów było 4, z tych pierwszy i trzeci był biegiem myśliwskim dla podoficerów, którzy każdą razą po trzynastu bardzo dzielnie brali przeszkody, mianowicie metrowej wysokości płoty i tuż za niemi głębokie rowy. W pierwszym biegu prowadził bieg porucznik Korda, w trzecim Kranz. Każdą razą było trzech nagrodzonych, nagrody stanowiły srebrne zegarki i pieniądze.

Drugim był bieg z przeszkodami dla koni własnością oficerów będących.

O nagrodę współubiegało się ośmiu jeźdźców, długość biegu wynosiła 3000 metrów. Pierwszym u mety stanął porucznik Kleyle na 5-letniej klaczy pełnej krwi angielskiej, będącej własnością pułkownika Bordolo; za nim o długość szyi dobiegł do mety „Forgo" porucznika Kordy; trzecim był rotmistrza Niewiarowskiego „Hajdamaka"; czwartą była, jako ostatnia nagroda, klacz rotmistrza Pokornego „Margueritte". Pierwszą nagrodą był kompletny rząd na konia, zaś następne nagrody, srebrne pugilaresy i szpicruty.

Wyścigi zakończył bieg myśliwski dla oficerów na koniach własnych. Długość biegu wynosiła 4000 metrów i 7 przeszkód. Z 12 mianowanych jeździło tylko ośmiu. Zwycięzcą znowu był porucznik Kleyle na „Boscu" pułkownika Bordolo, chociaż szala zwycięztwa do ostatka ważyła się między nim a „Dywidendą" Abrahamffiego, która w ostatniej chwili przy samej mecie dopiero pozostała w tyle o głowę poprzednika. Trzecią była „Belcredi" rotmistrza Mikolaszka, zaś znacznie po za niemi dobiegł do mety „Didi" por. Schürera.

Na wyścigach panował prawdziwie wojskowy porządek, a jednakże podoficerowie mający utrzymać porządek z całą delikatnością i grzecznością obowiązek ten pełnili. Po powrocie do miasta odbył się staraniem korpusu oficerów wspaniały objad, który dostarczył lwowski restaurator z hotelu europejskiego Jan Kudewicz.

---

50)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Choćby, ojcze kochany. Z każdą godziną, którą tu spędzasz, kładziesz na kartę wolność swoję, całą swą egzystencję. Czyś o tem przedtem nie pomyślał?

— Nie! — odparł Brunnow drżącym od wzruszenia głosem. — Pomyślałem sobie, że mój syn jedyny w tej chwili walczy ze śmiercią, a że ja jako doświadczony lekarz, może go jeszcze uratować potrafię, nie było czasu myśleć o sobie.

Maks uścisnął z wdzięcznością rękę ojca, a w oku jego zabłysło coś na kształt łzy.

— Ojcze najlepszy, przebacz, często wątpiłem o twojem przywiązaniu, a postępowaniem mojem nie zasłużyłem pewnie na tyle dobroci i poświęcenia. Ileż to ci sprawiłem zmartwień moją upartą zarozumiałością, która nie chciała uznać nad sobą i poddać się władzy ojcowskiej.

Ojciec uśmiechnął się.

— Dajmy temu pokój. Zapomnijmy o wszystkiem, co nas dotychczas dzieliło. Gdybyś wiedział ilem wycierpiał w ostatnich dwudziestu czterech godzinach, szarpany śmiertelną trwogą o ciebie! Doświadczyłem teraz dopiero, co znaczy utracić to, co mię jeszcze do życia wiązało. Nie oskarżaj się, mój synu. I ja byłem często niesprawiedliwym dla ciebie, nie chciałem pojąć tego, że twoja natura inną jest jak moja. Dziś wiesz czem jesteś dla twego starego ojca. Bądź ty mi tylko zdrów, a wszystko będzie dobrze.

Schylił się i przycisnął usta do pałającego czoła syna z czułością, jaka oddawna była czemś niezwykłem w stosunkach starego Brunnowa z synem.

Maks z serdecznem uniesieniem ucałował jego ręce.

— Nie będziesz, mój ojcze, potrzebował uskarżać się na przyszłość na zaciętego realistę — rzekł z cicha. — Nie zapomnę nigdy, na coś się dla mnie dzisiaj naraził. Ale teraz przyrzecz mi, że odjedziesz natychmiast; przekonałeś się, że jestem na najlepszej drodze, teraz pamiętaj o niebezpieczeństwie, które ciągle wisi nad tobą jak długo zostajesz z tej strony granicy. Zaklinam cię ojcze, odjedź jak najprędzej.

— Pojadę jutro — odparł Brunnow — ale przed wyjazdem przyjdę do ciebie. Proszę cię synu, nie męcz się próżną obawą i nieprawdopodobnemi przypuszczeniami, mówiłem ci już, że nie ma obawy, żeby mię poznano. A teraz muszę cię opuścić. Potrzebujesz spokoju, a i tak już jesteś więcej wzruszony, niż stan twój na to pozwala.

— Ba-a a, to mi nie zaszkodzi! usposobienie mam jedyne — rzekł Maks.

Na myśl mu przyszło w tej chwili, że dziś już przebył bez żadnych złych następstw gwałtowną kłótnię z małym doktorem, no, i zaręczyny, lecz uznał za stosowne nie wtajemniczać jeszcze na razie ojca swego w swoje sprawy sercowe.

— Musiałeś się papa zadziwić, znalazłszy mię tu w tym domu — rzekł po chwili.

— Naturalnie, bo nazwisko radzcy Mosera, który jest, słyszę, wyższym urzędnikiem namiestnictwa, było mi całkiem nieznane. Zapewne poznałeś tego pana w czasie twego pobytu w tem mieście i zaprzyjaźniłeś się z nim.

— No, nie powiem, żebyśmy się tak bardzo z sobą poprzyjaźnili — odparł młody człowiek.— Radzca jest prawdziwie przepysznym okazem lojalności, ideałem biurokraty, unikatem w swoim rodzaju. Dostaje ataku nerwowego na samą wzmiankę o rewolucji i zaraz pierwszego dnia naszej znajomości wyprosił mię za drzwi dlatego, że jestem synem mojego ojca.

— Tem bardziej zasługuje na uznanie i wdzięczność, że cię pomimo swoich uprzedzeń przyjął do swego domu. Jesteśmy mu obaj prawdziwie zobowiązani. Niestety, nie mogę mu osobiście podziękować.

— Na miłość Boga! papo, nie próbuj nawet. Radzca o dziesięć kroków zwietrzy wszystko, co tylko tchnie rewolucją, i chociaż cię nie zna, lojalny jego instynkt nie omieszka go ostrzedz o niebezpieczeństwie zetknięcia się z tak podejrzaną figurą!

— Nie mów Maksie w ten lekceważący sposób o człowieku, któremu tyle zawdzięczasz — rzekł ojciec strofując. — Jesteś zawsze ten sam, niepoprawny. Z tem wszystkiem masz wytrzymałą, prawdziwie żółwią naturę, któraby mogła w błąd wprowadzić doświadczeńszych ludzi jak twój doktor Berudh. Inny z tak boleśną raną jak twoja, leżałby spokojnie i straciłby ochotę do rozmowy, a ty w najlepsze kpisz sobie i dworujesz ze zwykłą przymieszką złośliwości z tak szanownego człowieka.

Maks pomyślał sobie, że nie ma wcale powodu oszczędzać „szanownego człowieka"; gdyż umieszczenie swoje w tym domu zawdzięczał wcale innym wpływom, jak dobroci pana radzcy, lecz nie powiedział tego ojcu, natomiast z łatwym do pojęcia niepokojem, przynaglał go, aby wrócił do siebie. Doktor Brunnow uznając sam, że dłuższa jego wizyta mogłaby zwrócić czyją uwagę, pożegnał syna i wyszedł.

Ubierał się właśnie w przedpokoju, gdy sam radzca ukazał się we drzwiach, zbliżył się ku niemu spokojnie i zapytał:

— Pan doktor Franz?

Brunnow skłonił głowę.

— Do usług, zapewne mam przyjemność mówić z panem radzcą Moserem?

— Tak — odparł radzca ze sztywnym ukłonem. Córka moja mówiła mi, że pan jesteś lekarzem, i przychodzisz z polecenia doktora Berudha, chciałem się więc z panem zobaczyć. Stan pacjenta miał się znacznie polepszyć w ciągu dnia dzisiejszego — jest nadzieja, że młody człowiek zupełnie zdrowie odzyska— tak mówi córka moja i gospodyni — czy to być może panie łaskawy? Z tego, co mi dziś mówił doktor Berudh, sądziłbym przeciwnie.

— Niebezpieczeństwo w samej rzeczy minęło— odparł zapytany. Nie wątpię też, że doktor Brunnow przyjdzie wkrótce do zdrowia. Zawdzięcza to głównie gotowości pańskiej, pomocy i staraniom, jakich doznał w jego domu. Musiałeś pan z tego powodu przebyć nie mało chwil ciężkich w ciągu ostatnich kilku dni?

— O tak, bardzo wiele! — ciężko westchnął radzca, który sam teraz nie wiedział, czy się ma cieszyć, czy smucić nadzieją wyzdrowienia młodego Brunnowa.

Ostatecznie i teraz dzienniki mu nie dadzą spokoju, a miasto całe czytać będzie niedługo: „Syn znanego z czasów ostatniej rewolucji doktora Rudolfa Brunnowa, wyzdrowiał szczęśliwie z ciężkiej rany, staranną otoczony opieką w domu radzcy dworu Mosera."

Rudolf Brunnow patrzył z żywem współczuciem i sympatją na starego poczciwca, który w tej chwili przybrał smutną i przybitą minę. Ojciec Maksa nie wiedział nic o samowolnem rozporządzeniu się Agnieszki, i przypisywał Moserowi całą zasługę, widząc w nim człowieka, który z szlachetnem zaparciem się swych osobistych przekonań i sympatyj, przyjął w dom politycznego swego przeciwnika.

— Doktor Brunnow — rzekł z sercem przepełnionem wdzięcznością, będzie mógł wkrótce zapewne złożyć panu serdeczne swoje podziękowanie; tymczasem pozwól mi pan to wszystko uczynić w jego imieniu, jako dawnemu przyjacielowi doktora Brunnowa.

— Panie radzco! dziękuję... dziękujemy panu całem sercem za to, coś pan uczynił.

— Spełniłem tylko chrześcjański obowiązek — odparł radzca przyjemnie wzruszony tym objawem szczerej wdzięczności, i w duszy święcie przekonany, że mu się te gorące przekonania jak najsłuszniej w świecie należą, nie liczyłem na niczyją wdzięczność, miło mi jednak usłyszeć słowa uznania z ust osób bliżej go obchodzących.

— Wierzaj mi pan, panie radzco, że wdzięczność nasza będzie dozgonną — mówił Brunnow z żywością. Wiemy aż nadto dobrze, ile trudności miał w tym wypadku do przezwyciężenia człowiek pańskich zasad i na pańskiem stanowisku. Było to w rzeczy samej szlachetne zaparcie się własnego „ja".

Głęboko wzruszony, uścisnął serdecznie rękę starego.

(C d. n.)

Na objedzie tym oprócz oficerów byli reprezentanci miasta i miejscowy starosta. Z pomiędzy toastów najbardziej zasługuje na wzmiankę toast wzniesiony przez pułkownika Bordolo na pomyślność pułku. Treść i cały ton tego toastu były nadzwyczaj serdeczne. A trzeba wiedzieć, że pułkownik zdobył sobie szczere przywiązanie całego korpusu, bo jakkolwiek jest ostry i surowy, to jednak bardzo sprawiedliwy. To też jego pułk należy do pierwszych w armji.

W czasie objadu muzyka 80 pułku piechoty pod kierownictwem swego kapelmistrza Franciszka Fridricha odegrała 10 utworów muzycznych.

O 10 g. odjechali goście lwowscy, zaś uczta w kółku koleżeńskiem przeciągnęła się do późna w nocy.

A. S.

Jubileusz gimnazjum św. Anny.

Kraków 25 października.

Oddawszy Bogu, co Boskie, i złożywszy hołd onej świątnicy nauk, skąd wyniósł każdy z nas pierwsze zarodki wiedzy, — przyszła kolej na spłacenie długu przyjaźni, poczętej w ławie szkolnej a wiernie dochowanej przez całe życie.

Zborem miejscem, gdzie mieli się zgromadzić koledzy z ław szkolnych, odnowić dawną przyjaźń, pogawędzić swobodnie o dalszych losach życia — była sala strzelecka i w niej skromna uczta, urządzona staraniem komitetu jubileuszowego. — —

Z godziną 6 wieczorem zgromadziło się nas tam prawie dwiestu, z rzadkiemi wyjątkami sami wychowankowie jubileuszowego gimnazjum.

W zieleni i kwiatami uroczyście przybranej sali, przy trzech stołach w podkowę ustawionych zasiedli biesiadnicy, a naczelne miejsce zajął najstarszy uczeń gimnazjum, najstarsze dziecko podwawelskiej stolicy Polski, sędziwy prezes Akademji umiejętności, dr. Majer, między rektorem jagiellońskiego uniwersytetu i prezydentem miasta. Reszta gości, grupując się wedle woli i szukając znajomych bliskich sercu zajęła miejsca u stołu i wnet gwarna rozmowa zaległa salę i rozbrzmiewała tak głośno, że omal nie przygłuszała dźwięcznych tonów mazura, któremi z galerji darzyła biesiadujących orkiestra 13 pułku piechoty.

Przy ogromnych stołach poformowały się gromadki dawnych kolegów, począwszy od tych, którzy przed kilkudziesięciu laty opróżniwszy ławki szkolne posiwieli w walkach życia i dziś zdawszy dalszą pracę na syny i wnuki, żyją już jeno przeszłością, a skończywszy na tych, którzy w świątyniach nauki sposobią się dopiero do służby życia.

I wszędy, kędy poglądnąć okiem, widać rozmarzone wspomnieniami twarze, wygładzone zmarszczki, które na czołach wybruździła walka o los kraju i byt własny, rozpogodzone oblicza — a na nich niejednokrotnie dopatrzeć to zadowolnienie wewnętrzne, bezwiednie okraszające lica tym, którym życie poszło po Bożemu, z pożytkiem dla siebie i kraju.

To nie biesiadna uczta, aby nią uświęcić teraźniejszość, lub dać ją na zadatek przyszłości, ale święto wspomnień z przeszłości, przechowanych czujnie w sercu, a dziś wydobytych na usta.

Z każdą chwilą rośnie gwar rozmowy i podnosi się ciepły nastrój biesiadników, a pierwszy toast, wniesiony przez dyrektora Kluczyńskiego na cześć tego, któremu kraj nasz zawdzięcza poszanowanie swojej narodowości, a szkoły nasze dłużne są rozwój na kanwie własnych tradycyj, toast wniesiony na cześć Cesarza z pełnej piersi nie samem słowem, ale duchem powtarza całe zgromadzenie, wołając: „Niech nam żyje i panuje w najdłuższe lata!"

Drugi toast wypowiedział prof. dr. A. Sokołowski, aby uczcić nim ową „Alma mater", ową „nauk przemożnych perłę" i „wylewne źródło, z którego pełności czerpać mogą wszyscy, wyzwolonemi naukami napoić się pragnący". Pił ten toast w ręce czcigodnego rektora uniwersytetu, który dziękując za ten zaszczyt, podniósł toast na cześć gimnazjum św. Anny.

Po nim czwarty toast przypadł w udziale prof. Miklaszewskiemu, aby w nim przypomnieć o tej wielkiej szkole, która już blisko 20 wieków wychowuje narody i uświęca naturę ludzką i przywołać do pamięci, że naród nasz powołany do życia sakramentem chrztu, w wierze katolickiej i związanej z nią cywilizacji zachodniej, zdobył sobie fundamenta swojej historycznej egzystencji. To też Sobieski, świadom tego, woła: „Jam nie tylko hetman polski, ale i chrześciański, stoję na straży krzyża", a dowodem tej dziejowej prawdy to, że walcząc, nigdyśmy nie odnosili zwycięztw, które na uczciwej twarzy budzą rumieniec wstydu. Dzisiaj, kiedy już nie z Pohańcem staczać nam walki, ale dobywać wszelkich sił, aby się oprzeć nawałowi protestanckiej negacji od Zachodu i naciskowi nihilistycznej schyzmy od Wschodu, łatwiejsza obrona, bo ku niej stają ściśle złączone szkoła i kościół.

Na ten wymowny toast wniesiony w cześć naszego, polskiego duchowieństwa, odpowiedział ks. prof. Lenkiewicz toastem na wiernych sprzymierzeńców Kościoła, na cześć nauczycielstwa w ręce członka Rady szkolnej kraj. p. Zygmunta Sawczyńskiego.

Ten, jako najstarszy nauczyciel gimnazjum św. Anny, bo powołany tam do wykładów przed 38 laty, dziękuje poprzedniemu mówcy za jego życzliwe życzenia dla stanu nauczycielskiego, a pomny, skąd płynie prawdziwy potok wiedzy, pije toast na cześć prezesa krakowskiej akademji umiejętności, dra Majera.

Rozrzewniony czcigodny prezes, dziękując za to zaszczytne wyszczególnienie, wśród oklasków opowiada dzieje swojego długiego i zasłużonego żywota i jako ten, który cały ten pracowity żywot spędził w swojem rodzinnem mieście Krakowie, wnosi toast na powodzenie tego królewskiego grodu i jego reprezentacji, a pije go w ręce prezydenta miasta dra Szlachtowskiego, który znów toastował na pomyślność szkoły Nowodworskiej, a prof. W. Stroka na cześć naszej najwyższej magistratury szkolnej, na cześć krajowej Rady szkolnej.

Na tem nie skończył się jednak przedługi szereg toastów, bo oto powstał z miejsca dr. Stanisław hr. Tarnowski, aby zamknąć go owem staropolskiem „Kochajmy się", które tradycyjnie kończyło zawsze uczty naszych przodków.

Wśród uroczystego milczenia rozpoczął mówca, a co chwila i co zdanie rzęsiste oklaski przerywały jego mowę.

„To hasło, którem stary zwyczaj każe nam zamykać wzajemne dobre życzenie" — mówił on — „dziś idzie w serca tak łatwo i szczerze, jak rzadko. Kochajmy się? Jakże się nie kochać, kiedy jak promienie w soczewce skupiły się w tym jednym dniu wszystkie każdego wspomnienia dziecinstwa i pierwszej młodości ze wspomnieniami chwał i nieszczęść narodu. Słyszy się o królu Władysławie, o Sobieskim, jak o starszym koledze i prawie się myśli, że może się nam duch którego z nich zjawi; ktoś opowiada, jak widział pogrzeb księcia Józefa i sypał mogiłę Kościuszki; z boku ktoś od trzydziestu lat niewidziany woła na mnie dawnem szkolnem przezwiskiem; z ciszy serca słyszy się głosy i widzi postacie tych, których już między nami nie ma; przed sobą widzi się w różnych latach rosnące pokolenia: prawdziwie „przeszłość do przyszłości — jak mówi poeta — biegnie jak czuła siostra złączyć się w spojrzeniu", które się rzuca dokoła. Jakże się nie rozrzewnić, jak się nie kochać, kiedy naraz tyle różnych miłości odzywa się w duszy?

Ale w tem sztuka, w tem prawda rzetelnej miłości, żeby się kochać nie pod wrażeniem rozczulenia, wznioślejszego nastroju, który w jednym tonie długo utrzymać się nie może, ale stale i zawsze w całej powszedniej rzeczywistości, w całej prozie, w całej szorstkości codziennego życia. Rozczulenie, wrażenie wystarczy na parę chwil miłych; nie da takiego zasobu miłości, któryby na całe życie dał szczęście i siłę. W społeczeństwie, jak w małżeństwie, tylko wtedy można się kochać trwale i prawdziwie, kiedy jest wzajemna ufność i cześć, niewzruszona pewność dobrej wiary i rzetelnego słowa, kiedy nawet w zdarzającej się zdań różnicy jaśnieje i podziwiać się każe szlachetność duszy, czystość zamiaru, godność postępowania. Takiej miłości życzmy sobie, taką kochajmy się!

Prawda, że ona trudna, bośmy ludzie i ułomności własne, mieć a cudze czuć musimy, i dlatego to może skarżył się ktoś, że łatwiej mu kochać swój naród w przeszłości, której zło już mu nie dolega, w przyszłości, którą marzy szlachetną i wzniosłą, aniżeli w biednej współczesnej teraźniejszości.

A jednak winniśmy to naszej przyszłości właśnie, żeby teraźniejszość dała się kochać szczerze. Doskonale, idealnie cnotliwą i wzniosłą jej nie zrobimy, bo taką nie była przeszłość, i przyszłość nie będzie, takiej doskonałości nie ma na naszym świecie. — Ale to zrobić możemy, żeby potomność musiała nasz czas szanować, żebyśmy sami mogli sobie ufać i na sobie polegać. Sposób na to wskazuje nam pośrednio choćby ten dzisiejszy, który żywiej niż zwykle daje nam uczuć bliskość, łączność, miłość wszystkiego, co dobre w przeszłości. Jeżeli się kolegami Sobieskiego nazywamy i czujemy, pokażmy, żeśmy naprawdę koledzy, żeśmy z tej, co on szkoły, wiary, cnoty, honoru i miłości ojczyzny; pokażmy temu koledze, że z nim trzymamy, a nie z tymi, co mu ręce wiązali, nogi podcinali i żywot zatruli; róbmy tak, żeby on poznał w nas swoich towarzyszy, swoich żołnierzy wiernych chorągwi, choć wodza nie stało, swojego ducha; a wtedy potomność i nas kiedyś w poczet dobrych pod nim i pod innymi zapisze, i sami w ufności, w szacunku wzajemnym znajdziemy upragnioną, potrzebną miłość teraźniejszości.

W takiej miłości, w tem świętem koleżeństwie służby ze wszystkiem, co było na tej ziemi dobrego i wzniosłego — kochajmy się!"

Skończył a kiedy uciszyły się oklaski raz jeszcze zabrał głos wzywając obecnych do składki na tercjana gimnazjalnego Jana, który od lat trzydziestu dobrze jest znany młodzieży, bo niejednego z obecnych prowadził do kasceresu i ukradkiem donosił odsiadującemu karę śliwki lub jabłka.

Wezwaniu stało się zadość, a sporą sumkę zebraną między uczestnikami biesiady, wręczono staremu pedelowi szkoły.

Jeszcze jeden toast, spełniony na cześć prof. dr. Cyfrowicza, gospodarza dzisiejszej uczty, wywołał oklaski, a zarazem zakończył ją o godzinie dziewiątej, jako miły sercu epilog jubileuszowego obchodu.

Mały Fejleton.

MIKADO.

— Jak widzę, ten pulchny cherubinek bardzo żywo panią zajmuje.

— Miałżebyś, lordzie, być zazdrosnym nawet... o to dziecko cudowne, o małego Arthura? — odrzekła piękna lady, obrzucając swego interlokutora płomiennym wzrokiem, zabarwionym lekką ironją.

— Aaa! — nosi więc romantyczne imię Arthura i należy do plejady owych dzieci „cudownych," które, błysnąwszy niepospolitym talentem w życia swego zaraniu, niby błędne meteory, olśniewają swym blaskiem na chwilę i... rychło zazwyczaj gasną. Z takiej poczwarki genjusza wyrasta z czasem *homo* pospolity, z wielkiego *in spe* artysty— „tylko grajek..."

— Nie jestem pesymistą, liczne wszakże przykłady rychłego karłowacenia małoletnich genjuszków mimowoli ostudzają w nas entuzjazm i wiarę w ich cudowność i nadzwyczajność.

— Wróżką, niestety nie jestem, astrologji i kabalistycznych ćwiczeń nie uprawiam wcale, żadnego więc horoskopu o przyszłości Arthura stawiać nie mogę. To pewną wszakże jest rzeczą, że to cudowne dziecko już dziś objawia błyski niepospolitego talentu muzycznego; że prześliczny głos posiada, że śpiewa jak Farinelli i — co dziwna — z pewnem nawet uczuciem i zrozumieniem charakteru kompozycji.

— Mam żal do Farinelli'ego, że umarł przed siedmdziesięciu przeszło laty—odparł lord z uśmiechem—porownania bowiem pani sprawdzić nie jestem w możności. W każdym razie mocno mnie interesuje to bobo, które w tobie, lady, tak piękną i gorliwą protektorkę znalazło. Pójdź no, panie Farinelli naszego Albionu—dodał lord, zwracając się do miniaturowego artysty — i zechciej nam zaśpiewać jedną z owych piosenek ludowych, które podobno ślicznie umiesz śpiewać.

— „Boli gardło śpiewać darmo"—brzmiała odpowiedź malca.—Zaśpiewam wówczas jedynie, jeśli mi pan za to zapłaci.

— Ho, ho!... jak widzę wielce praktyczne bobo! A wiele też żądasz za odśpiewanie jednej piosenki?

— Sześć pensów — odparł malec rezolutnie.

— Co?... aż sześć pensów za jedyną piosenkę?

— *Yes sir.* Mniej jak sześć pensów za jednę piosenkę nie wezmę. Zresztą, za całego szylinga zaśpiewam panu trzy piosenki, jednę więc na czysto zyskacie.

Warunki ostatecznie zostały przyjęte. Małoletni artysta zaśpiewał i.... oczarował słuchaczy.

— Cóż powiesz teraz, niewierny Tomaszu? — rzekła lady tryumfująco;—mój protegowany wyrośnie niewątpliwie na wielkiego artystę.

— Wróżbitą nie jestem — odrzekł lord, naśladując swą towarzyszkę — astrologji, ani kabalistycznych ćwiczeń nie uprawiam wcale, żadnego więc horoskopu o przyszłości artystycznej Arthura stawiać nie mogę. To pewną wszakże jest rzeczą, że to cudowne dziecko już dziś objawia błyski niepospolitego talentu... geszefciarskiego.

* * *

Tak opiewa legenda z czasów dzieciństwa przyszłego twórcy „Mikada."

„*Se non e vero*"...

W każdym jednak razie, owę plotkę nie na kruchej osnuto podstawie. Sir Arthur Seymour Sullivan został i wielkim artystą i zarazem wielkim Geschäftsmanem.

Urodzony w Londynie 13 maja 1842 roku, już w dzieciństwie objawiał niepospolite zdolności muzyczne. Początkowe wykształcenie zawdzięcza swemu ojcu, nauczycielowi w „Kneller Hall College" (znanej instytucji, dostarczającej Anglji dyrektorów muzycznych), następnie szkole chóralnej przy kapeli królewskiej, którą po dwóch latach opuścił z „nagrodą Mendelssohna."

To odznaczenie otworzyło mu bramy akademji królewskiej, gdzie uprawiał muzykę pod kierunkiem Sterndale Benett'a i znakomitego organisty kościoła Ś-go Pawła — Johna Goss'a.

Chciwy gruntownej wiedzy, młody kompozytor przedsięwziął wędrówkę artystyczną po Niemczech i tu wstąpił do lipskiego konserwatorjum w 1858 r.

Po trzech latach studjów sumiennych powrócił do Londynu i tu, po pierwszem zaraz wystąpieniu w Pałacu kryształowym, gdzie wykonano jego muzykę do Szekspirowskiej „Burzy" został okrzyknięty mistrzem kompozycji.

Krytyk z „Athenaeum" upewniał wówczas swych czytelników, że dzień wykonania „Burzy" będzie stanowił epokę nietylko w życiu Sullivana, ale i dla muzyki angielskiej, która w młodym kompozytorze zyskuje siłę, jakiej dotychczas jeszcze nie miała.

Zachęcony tak entuzjastycznem przyjęciem ze strony swych splenowatych ziomków, Sullivan gorliwie zabrał się do komponowania przeróżnych dzieł, które sławę imienia jego szeroko po całej Anglji rozniosły.

Oto wiązanka celniejszych: kantata „Kenilworth" stworzona na uroczystość muzyczną w Birmingham 1864 r.; balet „Wyspa czarodziejska" (dla teatru Coventgarden); symfonja *in C* i *E* wykonane w Pałacu kryształowym; różne pieśni, hymny kościelne, dzieła chóralne, koncerta, utwory fortepianowe, koncert na wiolonczelę z orkiestrą; oratorja: „The prodigal son," na uroczystość muzyczną w Worcester 1868 r. „Światłość świata," „Saul i Jonatan;" uwertury: koncertowa do dramatu Szekspira „Henryk VIII" i „In memoriam."

Sława Sullivana rosła z dniem każdym. — Krytycy prześcigali się wzajemnie w wyszukiwaniu odpowiednich przymiotników, któreby były w możności dosadnie określić wielkość talentu Sullivana. Mianowano go artystą znakomitym, myślącym, poważnym, oryginalnym, płodnym melodystą, uczonym harmonistą i biegłym w swej sztuce kontrapunkcistą.

Te wszystkie czułe przymiotniki nie małą wprawdzie odegrały rolę w spopularyzowaniu imienia Sullivana w całej Anglji, dziwną wszakże zachowały obojętność względem jego... kasy.

To zastanowiło „znakomitego kontrapunkcistę."

Sława, to dobra rzecz — myśli sobie — kasy jednak, zapełnionej funtami szterlingami, głupstwem też nazwać niepodobna; a ponieważ ani poważne kantaty i symfonje, ani też wzniosłe oratorja i tytuł kapelmajstra królewskiego Kolegjum muzycznego nie zapełniają kasy owemi szterlingami, zabiorę się przeto do pisania dzieł najlepiej rentujących — do operetek.

Szczęście mu w tem przedsięwzięciu dopisało niespodziewanie.

Wkrótce „Cox i Box" a w ślad za nimi z szalonym pośpiechem tworzone: „Przemytnik," „Patience," „Princess Ida," „Mikado, „Ruddygore, or the Witche's Curse" („Przekleństwo wróżki") kolejno ukazywały się na scenie londyńskiego „Savoy-Theatre," budząc szalony entuzjazm w chłodnych synach Albionu.

Oryginalność melodji, wdzięczna, klasyczna niemal prostota formy, dowcip, wyborne, opracowanie pod względem harmonicznym i kontrapunktycznym, lekkość, przejrzystość i wdzięk kolorytu instrumentacyjnego, oraz niepraktykowana dotąd świetność *mise-en-scene* i nader zręczne libretta utworu jego wspólnika W. S. Gilbert'a, zapewniły tym operetkom—zwłaszcza też najlepszej z nich „Mikado" — niebywałe, nieprawdopodobne powodzenie.

Dość powiedzieć, że „Mikado" od daty pierwszego przedstawienia w dniu 15 marca 1885 r. po dziś dzień nie schodzi z repertuaru, a wykonawca roli Nanki-Po, tenor Fischer dostał — jak mówią — pomięszania zmysłów po tysiącznem odśpiewaniu tej partji.

Tak wielkie powodzenie natchnęło Sullivana i jego wspólnika Gilbert'a do spopularyzowania tej operetki „angielsko - japońskiej" w całym świecie.

Dyrektor tedy D'Oyly-Carte urządził w tym celu poczwórną ekspedycję artystyczną, która obwoziła „Mikada" po świecie szerokim.

Pierwsza ekspedycja została w Londynie, druga zawędrowała do Szkocji, trzecia do prowincyj angielskich, czwarta zaś do Niemiec i Ameryki.

„Mikado" więc stał się popularną osobistością operetkową niemal w całym świecie.

Wesołe operetki okazały się o wiele bardziej procentującemi, aniżeli poważne symfonje i oratorja.

Sullivan robi świetne interesa. Lecz szczelnie zapełniwszy swą kasę szterlingami, znów poczuł w sobie owę „iskrę Bożą," która go niegdyś zmuszała do komponowania dzieł poważnych i wzniosłych. Ulegając jej wpływowi, Sir Arthur stworzył i w dniu 26 marca z. r. wystawił pod osobistym kierunkiem na scenie opery berlińskiej dramatyczną kantatę „Die goldene Legende," złożoną z prologu, sześciu scen i epilogu (podług Longvellowa). Tekst angielski napisał Józef Benett, przekładu niemieckiego dokonał dr. Carlotta. Obecnie znów zabrał się—jak wieść głosi—do komponowania opery serjo dramatycznej p. t. „Marja Stuart."

Jakkolwiek wykonanie „Złotej legendy" zupełnem powodzeniem zostało uwieńczone, jakkolwiek niektóre sceny, np. trzecia z ensamblem: „Die Nacht ist klar" i wiele innych gorąco były oklaskiwane, krytyka wszakże dostrzegła w niej wyraźną zmianę kierunku talentu Sullivana i widoczną skłonność do lekkiego traktowania — po operetkowemu — głosów i orkiestry.

Jeśli tak jest w istocie, to kto wie, czy i serjo dramatyczna „Marja Stuart" zdoła powstrzymać swe zapały i nie puści się z Bothwellem w takt skocznej poleczki z „Mikada"... Jeśli zaś „Mary" naprawdę takiego mu figla wypłata, to kto wie, czy się Sullivan mocno tem zmartwi. W najgorszym przecież razie, sparodjowawszy znaną piosnkę, może sobie zanucić wesoło w takt kupletów Ko-Ko.

„Mam już sławę, perły, złoto,
Więc czegóż więcej chcieć?"

* * *

Opowiedziawszy biografję autora słynnej operetki „Mikado" wypada nam z kolei rzeczy zdać sprawę z tego utworu, który obiegł wszystkie sceny Europy i wszędzie wzniecał furorę.

Zacznijmy od treści, od fabuły, którą uważać musimy jako wesołą kanwę, jako tło do stworzenia tego „odrębnego świata," gdzie fantazja na tle wschodnich strojów tworzy fikcyjne zapewne obyczaje.

Wielki Mikado, dbały o honor swoich poddanych, nakazał w całem państwie najściślejszą— moralność. Kawalerowie mają się trzymać z daleka od panien, mężowie tylko z własnemi mają przebywać żonami — kto zakazanego skosztuje owocu, ma mieć... uciętą głowę.

O tym rozkazie opowiada nam piosnka, śpiewana przez pana Pisz—Tusz, obywatela miasta Titipu.

Wykonawcą srogich wyroków Mikada jest Ko-Ko, dawny fryzjer i grzesznik — oswobodzony od śmierci, pod warunkiem — ucinania głowy drugim, podobnież jak on grzeszącym. Ma on się żenić ze swoją wychowanicą, piękną Yum-yum, która świeżo wraz z dwiema siostrami: Mu Mik i Bo-bo ukończyła pensję.

W Yum-Yum kocha się młodzieniec, który jakkolwiek przebrany za wędrownego grajka, jest przecież ni mniej ni więcej, tylko rodzonym synem Mikada — a opuszczenie potajemne domu rodzicielskiego tłumaczy tem, że pragnął tym sposobem uniknąć małżeństwa z nie młodą już Katichą, damą dworu swego ojca.

Poczciwy Ko-Ko, jak dotychczas, wcale nie korzystał ze srogich praw swoich; wszystko idzie jak najspokojniej w cichem mieście Titipu, gdzie wspólnie nim rządzi Shai-go, urzędnik do „wszystkiego". Mikado jednak, dowiedziawszy się o tem, naprzód listownie grozi, następnie osobiście przyjeżdża się przekonać, co się tu dzieje. Ko-Ko czuje, że gdyby wynalazł ofiarę, którąby śmierć z jego ręki poniosła, sytuacja jego byłaby ocaloną. Ofiarą tą będzie właśnie ów wędrowny muzykant.

Chciał on się już wieszać z rozpaczy, z powodu, że się nie może z Yum-yum ożenić. Ko-Ko mu perswaduje, aby odłożył swój zgon na później — a mianowicie, aby się zgodził być ściętym za miesiąc, a przez ten miesiąc być mężem Yum-yum.

W obec jednak przyjazdu Mikada, Ko-Ko zmienia plan, każe mu się żenić natychmiast, sam zaś wspólnie ze swym sekretarzem Shai-go, przedstawia Mikadzie fałszywy protokół o ścięciu niejakiego Nanki-Po.

Mikado, dowiedziawszy się, że to jego syn poniósł śmierć, grozi nieszczęśliwym karą usmażenia ich w oleju, lub ugotowania w... rosole.

Przejęty śmiertelną trwogą Ko-Ko, wykręci się jednak i z tej biedy. Udaje się o pomoc do... Katichy. Stara panna „z temperamentem", skruszona słowy jego, decyduje się zostać żoną Ko-Ko, sama wyjednywa jego ułaskawienie, a dopiero po wejściu Nanki-Po z żoną, rozpacza, ale już za późno. Mikado wszystkim przebacza, i zasłona spada.

W tę humorystyczną treść wplecione są zręczne epizody; z tych najlepszemi są te sceny, gdzie występuje Shai-go. Dumny ten „Patrycjusz", wywodzący swój ród od... pierwotnej komórki (!) jest jednak równiż czułym na dźwięk mamony, i żądnym ziemskich zaszczytów. Pełni więc on na raz obowiązki różnych swych kolegów, często sprzeczne z sobą, ale na tem nie źle wychodzi.

* * *

Słówko jeszcze o muzyce. Ma ona charakter jakiś odrębny, jakiś koloryt etnograficzny. Niezawodnie bowiem trąci mocno chińszczyzną ten marsz, od którego rozpoczyna się uwertura, a przy dźwiękach którego wchodzi potem Mikado na scenę w drugim akcie.

Marsz ten, śpiewany później przy akompaniamencie wyrazów japońskich (Miya — sama), przy ludzie padającym na twarz, wyborne robi wrażenie.

Tak w uwerturze, jak szczególniej w paru dalszych ustępach, znać już nie operetkowego muzyka, oswojonego z poważniejszemi zadaniami sztuki. Zwłaszcza drugi akt w takie ustępy jest bogaty. Tam właśnie spotykamy ów najlepszy może numer partytury, kwartet mięszany (madrigał) gdzie i pomysł i jego przeprowadzenie w głosach, zdradza wprawę kompozytorską niemałą. Klasyczne imitacje, bardzo zręczne wyzyskanie dzwonu, oddane w głosach oktawami, nadają temu kwartetowi wartość rzeczywistą.

Również i później przychodzący kwintet, lubo mniej poważnego nastroju, dobrze jest zbudowany.

Do bardzo „dystyngowanych" numerów należeć będzie i chórek żeński przy ubieraniu panny młodej (Yum-yum) przerwany solem.

Jako na większą całość, warto zwrócić uwagę na Finale aktu Igo. Są w niem — z góry przyznajemy — ustępy pospolitsze, (szczególniej ten co idzie w takcie $^6/_8$), ale ogólna budowa bardzo dobra, wejście zaś dramatyczne starej panny Katichy, jej wyrzuty, jakie czyni wiarołomnemu Nanki-Po, pełne siły i godne prawdziwej opery. Zrozpaczona, pragnąca bądź co bądź odzyskać stracone swe prawa, Katicha postanawia zdradzić tajemnicę jego przebrania, i oświadczyć, że on jest synem wielkiego Mikado. — Napróżno! w chwili, kiedy ma wymówić te wyrazy, chór przerywa jej, śpiewając fortissimo melodję jakiegoś niby hymnu, z wyrazami japońskiemi (O ni! bik Kuri szakuri to!). Pomysł to bardzo sceniczny i efektowny.

Co jest również godnem zaznaczenia, to rola naturalna, jaką w tej operetce chór odgrywa. Rzadko on tu występuje oddzielnie, raczej wplątuje się w akcje, ciągle się do niej mięsza, ożywia arje i ansamble swoim współudziałem; tam zaś gdzie nie śpiewa, to giestykuluje, i zawsze utrzymuje życie na scenie.

Strona mimiczna, giesty rąk, następnie różne ewolucje z wachlarzami, nadają całości przedstawienia jedyny w tym rodzaju, oryginalny wygląd, tworzą coś całkiem odrębnego, i przez to zyskują żywą charakterystykę.

Należało wyzyskać koniecznie wszystkie motywa, stworzyć na scenie świat jakiś odrębny. I to się w zupełności udało.

Czy w tej scenerji ruchów i zwyczajów jest prawdziwa ścisłość etnograficzna, jak jest podobno w kostjumach, wiedzieć trudno, jednak łączy się to z sobą w całość i daje złudzenie, będące właśnie dla muzyki Sulivan'a potrzebnem, i podnoszące jej wartość.

Kronika.

Lwów, dnia 27 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Harbuzów, w powiecie złoczowskim na wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogę w kwocie 100 złr.

Sprawozdanie poselskie składać będą przed wyborcami swojemi z większych posiadłości obwodu nowosądeckiego, posłowie Gustaw Romer i Tadeusz Pilat dnia 3 listopada w Nowym Sączu.

Wybór. Rada powiatowa w Horodence przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrała dr. Henryka Wielowiejskiego z Olejowy-Korolówki.

Do Rady powiatowej w Dolinie wybrani zostali z kurji mniejszych posiadłości pp. dyrektor dóbr Witosławski, notarjusz Minkusiewicz, właściciel realności Winogrodzki, księża Górnikiewicz, Kolankowski i Niebyłowicz, pocztmistrz Gierowski, czterech włościan i właściciel dóbr Mazaraki. Z pomiędzy wybranych tylko dwaj należeli do dawniejszej rady.

Nowy plan sytuacyjny Lwowa, opracowany wedle najnowszych zmian w zabudowaniu naszego miasta i uregulowaniu jego placów i ulic, pojawi się niebawem, wydany staraniem i kosztem gminy a został technicznie opracowany przez inżyniera Chowańca. Będzie on wydany wedle podziałki 1 do 7.200, kolorowany, z drukowanemi nazwami ulic i placów.

„Król Tatrów" Dr. Chałubiński, zaniemógł obłożnie w Zakopanem. Ukochawszy to górskie ustronie nie chce on je opuścić, aby gdzieindziej szukać lepszych wygód i opieki lekarskiej.

Dla ochrony obłąkanych ustanowił Wydział krajowy — spełniając życzenie Sejmu — dwie opiekuńcze komisje dla obu zakładów krajowych. Do komisji dla Kulparkowa powołał p. Ottona Hausnera i Dr. Opolskiego, a do komisji dla szpitalu św. Łazarza w Krakowie pp. Czesława Lasockiego i Dr. Blumenstoka. Obie komisje będą urzędowały przy współudziale szefa departamentu sanitarnego w Wydziale krajowym.

Przypomnienie na czasie. W przyszły czwartek jest pierwszego listopada. Owóż przypominamy, że kto nie odnowi wcześnie swej prenumeraty, ten narazi się na przerwę w otrzymywaniu *Przeglądu*. Bezwzględnie bowiem Administracja naszego pisma zawiesza wysyłkę numerów w dniu, w którym wygasa abonament.

Jutro w kalendarzu dzień Szymona i Judy, a chociaż wedle ustalonej doświadczeniem przepowiedni owi apostołowie są zazwyczaj patronami grudy, tego roku nie sprawdzi się ona, bo od dni kilku zawitało do nas w całej pełni babie lato i ostatniemi blaskami pogodnej jesieni osładza nam obawy przed rychłem najazdem zimy. Jeśli tym razem babie lato wyprzysiąże się owej tradycyjnej niestałości, przypisywanej płci pięknej, to nie wątpić, że również „zaduszki" będą piękne i pogodne, a na cmentarzach zapłoną tysiące lamp na grobach osób, sercem i pamięcią nam drogich.

Petycje do Rady państwa. Zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady państwa, wniosła komisja petycyjna Izby posłów swoje sprawozdanie nad petycjami wniesionemi do Izby. Między niemi było kilka z Galicji i tak: petycja Eljasza Fitkały z Drohobycza w sprawach osobistych procesowych i Rozalji Rogalskiej z Jarosławia, o restytucję przemusowo sprzedanego jej gruntu — co do których wnosi komisja przejście do porządku dziennego. Petycje, Stefana Potocznego ze Skwarzawy o przyśpieszenie jego procesu z bankiem włościańskim i Marjanny Pinaskiej z Lipin proponuje komisja odstąpić rządowi do właściwego zarządzenia, a do uwzględnienia petycję woźnych krakowskiego sądu miejsko-delegowanego i petycję woźnych i dozorców przy tamecznych więzieniach sądowych o polepszenie ich płac.

Anonse abonentów. Chcąc uczynić wygodę naszym prenumeratorom, pozwoliliśmy im zamieszczać bezpłatne anonse w rozmiarze 12 wierszy druku petitowego. Mniemaliśmy bowiem, że z tego przywileju będą abonenci korzystali w celu załatwienia swych spraw handlowych i w ogóle ekonomicznych. Tak też pojęła nasze intencje większa część abonentów. Niektórzy jednak sądzili, że wolno im z tego przywileju korzystać do załatwiania swych spraw... osobistych, np. do powiedzenia komuś impertynencji lub do ogłoszenia światu o swych matrymonjalnych intencjach. Owóż sprostować winniśmy to mniemanie i oświadczyć, że żadnych takich anonsów zamieszczać nie będziemy. Jedynie anonse natury ekonomicznej będą zamieszczane w rubryce przeznaczonej dla abonentów.

O testamencie, zmarłego we Lwowie przedwczoraj śp. Walerjana Czajkowskiego, b. prezesa Rady powiatowej przemyślańskiej, donosi jedno z tutejszych pism porannych, że cały swój majątek zapisał na cele publiczne. Gdy testament dotąd nie otworzono, nie możemy przeczyć temu doniesieniu, to jednak wiemy od osoby bliskiej zmarłego, że nosił się on z myślą założenia fundacji, ale nie na cele publiczne lecz rodzinne. Jako przedewszystkiem człek wysoce praktyczny, widząc upadające fortuny szlacheckie i marniejące poważne rody, zamierzał on założyć fundację, którąby po wieczne czasy dawała skuteczne wsparcie upadającym materjalnie członkom rodziny fundatora. Pozostałym majątkiem zawiadowałaby rada familijna, złożona z trzech członków, a co trzy lata uzbierane dochody byłyby w myśl aktu fundacyjnego dawane jednemu z rodziny fundatora, który bez własnej winy majątkowo podupadł i ratunku tego jest godym.

Czy nieboszczyk istotnie wedle tego projektu rozporządził majątkiem nie wiemy — lecz jeśli to zrobił wskazał innym wielce praktyczną drogę, jak bez wielkich ofiar od całego społeczeństwa zabezpieczać przyszłość tych warstw naszego narodu, które od wieków służyły mu wiernie i skutecznie, a których brak odczulibyśmy boleśnie w przyszłości.

Wynalazek. Pan Jan Danilewicz, nauczyciel szkoły ludowej w Rohożnie pod Sadogórą, wynalazł komerton do skrzypiec, o tyle praktyczny, że mieści się w samych skrzypcach i tworzy ich część integralną. — Wynalazca zużytkował mianowicie kołeczek, do którego bywa przytwierdzoną deszczułka ze strunami. W kołeczku tym umieścił blaszkę na sposób świstawki. Grający, chcąc skontrolować strój instrumentu, nie potrzebuje szukać kamertonu lub stroić podług słuchu; przytknie usta do kołeczka z tyłu skrzypiec i za dmuchnięciem otrzyma ze świstawki ton *a* (paryski).

Pan Danilewicz uzyskał na swój wynalazek przywilej w Austrji i na Węgrzech.

W Dąbrowie odbyła się dnia 23 bm. uczta pożegnalna, którą urządziła inteligencja miejscowa i okoliczna dla opuszczających miasteczko a przenoszących się na inne stanowiska służbowe pp. adjunkta sądowego Nenyczki i adjunktów podatkowych Trojnarskiego i Schötza i poborcy Wachnianina.

Panowie ci w ciągu pobytu swego w Dąbrowie potrafili pozyskać sobie powszechną sympatję; to też żegnano ich ze szczerym żalem. Uczta odbyła się w sali resursy miejscowej, a prezes tejże dr. Czyżewicz toastował na pomyślność odjeżdżających, którzy dziękując pili za zdrowie prezesa, powodzenie i rozwój resursy.

Z Warszawy donoszą: Trzej bracia Rzyszczewscy: August, Adam i Stefan, pochodzący z rodziny, znanej powszechnie na Wołyniu, i spokrewnionej z wielom a

wybitnemi polskiemi domami, zostali na skutek rozporządzenia jenerał-gubernatora warszawskiego, oddani pod sąd, pod zarzutem zdrady stanu. Oskarżono ich mianowicie o to, że zdradzili tajemnice państwowe, dostarczając rządowi austrjackiemu wiadomości o ruchach wojsk rosyjskich, uzbrojeniach i t. d.

Początek tej sprawy sięga wiosny r. b.; wtedy to bowiem żandarmerja warszawska wpadła na ślad istnienia w Warszawie austrjackiej agentury wywiadowczej i w ostatnich dniach marca zaaresztowała trzech braci Rzyszczewskich, tudzież poddanego austrjackiego Stanisława Ursyna Prószyńskiego, podporucznika 4 pułku ulanów austrjackich. Ten ostatni przyjechał był do Warszawy w styczniu r. b. i zamieszkawszy w hotelu angielskim począł wiele bywać w świecie i wkrótce zawiązał tak liczne stosunki w wyższych sferach towarzystwa warszawskiego, że niemal we wszystkich domach polskich, należących do tej warstwy, spotkać go było można.

Żandarmerja miejscowa zwróciła niebawem baczność na tego cudzoziemskiego oficera, tak długo bawiącego w Warszawie, a wynikiem tej baczności było odkrycie, iż p. Prószyński utrzymuje stałą korespondencję z hr. Forny, urzędującym w austrjackiem ministerstwie spraw zewnętrznych, tudzież z dowódzcą 17 austrjackiej dywizji kawalerji jenerałem Szilleyem, otrzymując listy z zagranicy pod adresem „Hotel Brühlowski, hr. Adam Rzyszewski.“

Te i tym podobne odkrycia sprawiły, iż dnia 24 marca z rozporządzenia jenerała-gubernatora, zaaresztowano p. P. w Dęblinie i osadzono w cytadeli. Jednocześnie w Warszawie prokurator izby sądowej p. Turau, zawiadujący naczelnie specjalną kancelarją do spraw politycznych, zaaresztował trzech braci Rzyszewskich, których imiona podaliśmy na wstępie. Śledztwo powierzonem zostało żandarmerji. Nie było ono zresztą ani długiem, ani mozolnem, gdyż wszyscy poszlakowani sami dostarczyli przeciwko sobie dowodów w własnych swych zeznaniach.

Naprzód tedy p. Prószyński zeznał, że będąc adjutantem dowódzcy brygady 17 austrjackiej dywizji kawalerji, przykomenderowanym do sztabu jeneralnego, a oprócz tego szambelanem cesarza Franciszka Józefa, podjął się zlecenia, ażeby rządowi austrjackiemu dostarczyć dokładnych wiadomości o uzbrojeniach rosyjskich i z tego powodu w r. 1887 zwiedzał fortyfikacje pod Równem i badał linie komunikacyjne na Podolu. Następnie polecono my zbadać dyslokacją wojsk i fortyfikacje w Królestwie, a specjalnie w trójkącie pomiędzy Warszawą, Dęblinem i Brześciem. W tym celu udał się naprzód do Kijowa, tudzież na Ukrainę i Wołyń, tam bowiem ma nader rozgałęzione stosunki familijne i w rzędzie swych krewnych i powinowatych oprócz dwóch rodzonych braci liczy hr. Rzyszczewskich, ks. Sanguszkę, hr. Józefa Potockiego i innych. Bawił też podówczas w Rokitnie (w gub. wołyńskiej) w dobrach współobwinionego — Adama Rzyszczewskiego, który domyślił się istotnego celu całej tej podróży i odnośne przypuszczenie swoje otwarcie wyraził. Po przyjeździe do Warszawy, p. Pr. — ciągle według własnych jego zeznań — czynił stąd kilkakrotne wycieczki przeważnie w Lubelskie, a potem wysłał tam Augusta Rzyszczewskiego w celu zaczerpnięcia dokładnych wiadomości o liczbie wojsk, konstytujących w tamtych stronach. Wtajemniczony tym sposobem w działalność Pr. August Rzyszczewski zgodził się przesyłać stale do Wiednia żądane wiadomości i na zasadzie rokowań, przeprowadzonych z sferami decydującemi w Wiedniu, został zwerbowany na stałego ajenta wywiadowczego przy konsulacie austrjackim w Warszawie z pensją 100 rs. miesięcznie. W tym charakterze August R. był posłany przez wicekonsula pod Ostrołękę, ażeby sprawdzić, czy tam żadnych fortyfikacji nie budują, a następnie jeździł do Charkowa i nad Don, gdzie miał się przekonać, czy kozacy tamtejsi nie posuwają się na zachód i za wyjazd ten oprócz zwykłej pensji otrzymał nadetatowo 170 rs.

Kończąc streszczenie zeznań p. Prószyńskiego dodajemy, że wedle jego słów, Stefan Rzyszczewski zakomunikował Augustowi wiadomość o oczekiwanem przybyciu do Równego 3 pułków wojska, Adam zaś był wtajemniczony w rolę, jakiej August się podjął.

Zeznania Ryszczewskich brmiały mniej więcej zgodnie z powyższą opowieścią.

Tak August stwierdził wszystkie imputowane mu czyny, usprawiedliwiając się tem, że do przyjęcia roli ajenta skłoniła go bieda; od czasu bowiem popełnionego przezeń mezaliansu małżeńskiego cała rodzina odsunęła się od niego, i tylko perjodycznemi datkami dopomagała mu do egzystencji, zasilając szczupłą pensją (300 rs.), która na utrzymanie się z żoną i czworgiem dzieci bezwarunkowo wystarczyć nie mogła.

Stefan Rzyszczewski oświadczył, że Prószyński podczas bytności swej w Rokitnie zapytywał go o wojska konsystujące w okolicy, lecz on nie domyślał się zgoła właściwego celu tych pytań.

Nakoniec Adam Rzyszczewski zeznał, że odradzał bratu przyjęcie propozycji Prószyńskiego i przypomniał mu o wielkiej odpowiedzialności karnej, jaka może za to grozić.

Wobec takich zeznań śledztwo nie trwało długo. Prószyńskiego, który jako obcokrajowiec, nie mógł być za czyn powyższy do odpowiedzialności karnej pociągniętym, wypuszczono z więzienia i odstawiono za granicę, Rzyszczewscy zaś oddani zostali pod sąd. Przy rozprawie głównej nie nastręczyło się podobno nic nowego. Stefan Rzyszczewski liczy 26 lat wieku, August, najstarszy z braci, 38 lat, wreszcie Adam, kandydat praw uniwersytetu w Dorpacie ma 30 lat wieku i od niedawna był zamianowany przez władzę honorowym sędzią pokoju.

Zaszczyt ten obecnie kosztował go drogo, sąd bowiem wojenny w swym wyroku do niego najsurowszą zastosował karę. Skazano mianowicie wszystkich trzech za zdradę stanu z artykułu 256 kodeksu karnego, chociaż sam sąd uznał, że komunikowanie wiadomości (np. o gotowości wojska w okręgu charkowskim do wymarszu, o urządzeniu wielkich młynów w Charkowie, o zapasach sucharów, o urządzeniu wielkiej platformy do armat na stacji kolei żelaznej Włochy pod Warszawą i t. d.), nie są bynajmniej tajemnicami stanu. Wobec tego oczywiście nie można było za zdradę tajemnic stanu skazywać.

Sądowi jednak podobało się inaczej i pomimo energicznych obron adwokatów Pepłowskiego i Kamińskiego, Rzyszczewscy zostali uznani winnymi zdrady stanu i skazani: Adam na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie na całe życie na Sybir, August na pozbawienie poszczególnych praw i przywilejów i zesłanie do gubernji permskiej, wreszcie Stefan na 8 miesięcy więzienia. — Skazani wnieśli rekurs do głównego sądu wojennego w Petersburgu, gdzie obrony ich podjął się adwokat Spasowicz.

Nowe łazienki, które zbudowano na miejscu, gdzie istniała najstarsza we Lwowie łaźnia św. Anny, będą wkrótce oddane do użytku publicznego, mieliśmy sposobność oglądać je i szczerze musimy wyznać, że tak praktyczne ich urządzenie, jak wykwintność i komfort zdziwiły nas.

Będzie to zakład urządzony według wszelkich warunków hygienicznych i wymogów publiczności, która chce w łazienkach znaleść nietylko czystą wannę, ale również wygodny po kąpieli wypoczynek. Cały zakład będzie ogrzany przez piece centralne umieszczone w piwnicach, skąd ciepłe powietrze prowadzone rurami ogrzewać będzie westibul, kurytarze i pokoiki łaziebne, i rury te są tak przegrowadzone, że ogrzewają nawet marmurowe posadzki całego budynku.

Nie zapomniano przytem o dobrej wentylacji budynku, bo urządzono ją z całą starannością, aby odprowadzić gromadzące się zazwyczaj w zakładach łaziebnych wilgotne wyziewy a doprowadzić zdrowe i suche powietrze.

Architektonicznemi robotami przy budowie tego zakładu kierował znany tutejszy architekt Schulz, a całe urządzenie mechaniczne dostarczył z własnych warsztatów inżynier.mechanik Rychnowski. To też cały budynek nosi na sobie piętno wykwintnego smaku, ozdobiony jest bogato stiukami i rzeźbami, a praktyczny podział wewnętrzny daje dobre świadectwo twórcy planu i jego wykonawcy p. Schulzowi. Zbytecznem byłoby dodawać, że całe mechaniczne urządzenie z warsztatu p. Rychnowskiego, daje dowód, iż przy fachowem wykształceniu kierownika fabryki nasze mogą skutecznie opierać się zagranicznej konkurencji.

Koncert muzyki wojskowej pp. Nr. 15 od będzie się w sali tow. gimnast. „Sokoł“, w niedzielę dnia 28 października b. r. z następującym programem: 1, „Witaj królu“, polonez, Kurpińskiego; 2. „Morskie oko“, uwertura, Noskowskiego; 3. „Tanzperlen“, walc, Scheibelreitera; 4. „La Gugonda“, duet i muzyka do baletu na dwie trąbki, Ponchielli; 5. a) Volksliedchen, b) Märchen, na kwartet smyczkowy, Komżàka; 6. Rapsodja II, Liszta; 7. „Szwarzwälder Spieluhr,“ Michaelis; 8. Reminiscencje z operetki „The Mikado“, Soullivana; 9. „Ne żarysia“, kołomyjka, Madurowicz. — Początek o godz. $1^1/_2$ popoł. Wstęp dla 4 osób 1 zł., bilet 30 cnt.

Zmarli. Franciszka Grabowska z domu Szwarc, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 57.

Rumuński sobór grecko orjentalny postanowił drukować odtąd księgi cerkiewne czcionkami łacińskiemi a nie cyrylskiemi.

Samobójstwo. W przysiołku Dąbrowa w powiecie kamioneckim odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu strażnik skarbowy Grzegórz Hupka, kapral 89 pułku piechoty. Powód niewiadomy.

Teatr. Dziś „Mikado“, operetka w dwóch aktach W. S. Gilberta. Muzyka Artura Sullivana.

Jutro po południu o trzeciej „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w sześciu odsłonach Anczyca.— Wieczorem o siódmej „Niespodzianki rozwodowe“ farsa w trzech aktach Bissona. Zakończy „Piękna Galatea“, operetka Suppego.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 26 października.

Na targu dzisiejszym nie zaszły prawie żadne zmiany; wobec stałej tendencji za granicą chęć do kupna była ożywiona, zwłaszcza co do żyta, którego zapasy wyczerpują się a dowozy się nie zwiększają odpowiednio.

Pszenica i jęczmień wprawdzie mniej były poszukiwane, gdyż zapasy tych produktów są stosunkowo większe, lecz tendencja pozostała stałą i ceny dotychczasowe utrzymały się.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.75 do 8.25, za czerwoną 7.75 do 8.20, za żółtą 7.75 do 8.15; za żyto 6.— do 6.50, za jęczmień 6.25 do 7.25, za owies 5.75 do 6.15 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 25 października.

Nawet życzliwa dla naszej giełdowej spekulacji oferta Zakładu kredytowego, który ofiarował jej miesięczny kredyt na $5^1/_2$ pr., nie mogła zwalczyć apatji, której źródłą należy szukać w obawach o trudności, jakie wywołać może zbliżająca się miesięczna likwidacja. Obawy te nie ukoiły nawet zagraniczne notowania, dziś nadspodziewanie pomyślne i objawiające silną tendencję.

Przyzwoitość nie pozwalała jednak do otwartego przyznania, co właściwie nam dolega, i czego się obawiamy, lecz kazała podawać pozorne przyczyny w odpowiedzi *Petersburskiego Journalu*, na kwestję zdetronizowania sułtana i w polemice *Fremdenblattu* z pismami rosyjskiemi o ruchach wojsk rosyjskich. Obok tego rozmowa Gobleta z ambasadorem Włoch w Paryżu, służyła za pożądany powód trzymania się na stanowisku wyczekującem, a domysł, że rozpoczęta polemika dziennikarska między Austrją i Rosją, a z drugiej strony między Francją i Włochami, nie tak prędko się skończy, lecz przedłużona wywoła pewne rozgoryczenie, które się udzieli rządom tych mocarstw, służył za pokrywkę właściwych powodów zniżki, która dziś panowała na naszej giełdzie, pozbawiając ją owoców wczorajszej repryzy.

W końcu przemogły jednak dobre kursa zagraniczne, a choć powolne wznoszenie się tutejszych notowań nie wynagrodziło strat porannych, jednak zamknięto dzisiejsze operacje jeno drobnemi stratami kursowemi, w czem stanowiły wydatny wyjątek akcje kolei lwowsko-czerniowieckiej, bo pod wrażeniem sekwestracji, zarządzonej przez rząd rumuński i niepewności o stan dalszych z nim układów o upaństwowieniu rumuńskich linij, znów obniżyły się one dzisiaj dość znacznie.

Mimo tendencyjnego przekręcania bilansu państwowego przez organa fakcyjnej opozycji, renty trzymały się dobrze, a węgierskie wbrew ogólnej tendencji zyskały nawet na kursie.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 311·50, węgierskie 305·25, anglobanki 112·75, uniony 213·75, bankvereiny 98·50, laenderbanki 221·25, ludwiki 209·50, czerniowieckie 212·—, renta papierowa 82·15, srebrna 82·60, złota austrjacka 110·25, 5% papierowa 97·75, złota węgierska 101·35, 5% papierowa 92·35. Ruble $1·28^1/_2$.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 27 października (pryw.) Ze sfer watykańskich, mianowicie od kardynałów skłaniających się do ugody pochodzi następująca senzacyjna wiadomość: wizyta cesarza niemieckiego ma mieć ten skutek, że Papież skłania się do projektu, względem którego już Cavour z kardynałem Antonelli rokował. Projekt polega na tem: mocarstwa uznają *altum dominium* Papieża nad Rzymem i krajami niegdyś papieskiemi; dom sabaudzki otrzymuje ich administrację z tytułu wikarjatu apostolskiego; ustawy gwarancyjne stają się paktem europejskim.

Rzym 27 października (pryw.) Zaczynają obiegać obawy wpływu Niemiec na Włochy w kierunku obniżenia wpływu i znaczenia parlamentu. Ze sfer rządowych pochodzą następujące dwie wiadomości: hr. Herbert Bismark poruszył, dopiero jako ideę, zamiar, nie projekt jeszcze, zawarcia związku cłowego, do którego należałyby Niemcy, Austrja, Włochy, Holandja i Belgja. Rozmowę o kwestji papieztwa miał cesarz Wilhelm usunąć temi słowami: dyskusja w tego rodzaju sprawach należy do ministrów, dopiero na ich przedstawienie może się cesarz wmięszać. Hr. Bismark zaś powiedział: sprawa papieska jest nieraz przedmiotem dyskusji, lecz Niemcy nie mają ani kompetencji ani skłonności, żeby się mięszać.

Królowa kazała apartamenta; które cesarz zajmował, zachować nietknięte na pamiątkę.

Londyn 27 października (pryw.) Emir Afganistanu objeżdża Turkiestan i przywraca swoich urzędników. Toczą się surowe śledztwa, odbywają liczne aresztowania z powodu ostatnich rozruchów.

Towarzystwo angielskie na wybrzeżach Zanzibaru zawarło już zupełny pokój z krajowcami, którzy tylko przeciw Niemcom są rozsrożeni. Obawiają się oni zemsty Niemiec i już proszą o opiekę Anglji. Paralelna akcja angielsko niemiecka nie ma wcale widoków.

Wiedeń 27 października (pryw.) Posłowie czescy oświadczają, że co do rozporządzeń ministra Gautscha sprawa jest zupełnie załatwiona, niektóre szkoły utrzymano, niektóre rozszerzono, a za zniesione otrzymali, lub otrzymają inne, zawodowe. Spodziewają się częściowej zmiany regulaminu egzaminacyjnego dla prawników; kandydaci adwokaccy mają być zwolnioni od niemieckiego języka; spodziewają się również osobnego czeskiego senatu w najwyższym trybunale, według wniosku prof Zuckra, wreszcie rozwiązania sejmu morawskiego. Dopiero gdy sejm morawski otrzyma większość czeską, będzie razem z czeskim skutecznie zabiegać około koronacji. Słychać również, że rząd ma wnieść nowellę do ustawy szkolnej, mocą której ma być staraniem władz, o ile się da, dzielić szkoły na wyznaniowe, władze kościelne mają otrzymać więcej zastępców w szkolnych władzach krajowych i powiatowych. Pod tym względem ma się nowella odnieść do uchwał sejmów krajowych, to jest tam wejść w życie, gdzie sejmy krajowe na jej podstawie uchwały powezmą. Nadzór państwowy ma jednak pozostać nienaruszony. Są to *on dit*, które krążą pomiędzy posłami.

Berlin 27 października (pryw.) Bez ogłaszania zmian formalnych, nastał faktycznie już, taki porządek, że ks Bismark wykonuje już tylko niejako nadzór, lecz wszystkie sprawy polityczne prowadzi Herbert Bismark. Formalna zmiana ma nastąpić jedna; będzie może zniesiono pruskie ministerstwo handlu, a utworzone niemieckie, któremu będą przydzielone także wszystkie sprawy kolonialne, obciążające zbytecznie urząd kanclerski.

Bern 27 października. (Pryw.) Jenerałowa salutystów miss Stirling została w Orleanie skazana na 100 dni więzienia za prozelityzm między nieletniemi. Rada związkowa nakazała pośpiech w fortyfikowaniu wąwozów Gothard; u wejść ustawiono już wieże pancerne.

Paryż 27 października. (Pryw.) Rada miejska rozpoczęła swoje obrady od uchwały zerwania krzyża ze szczytu Panteonu, gdyż tenże nie jest religijnym budynkiem.

Bruksełja 27 październike (pryw.) Dla armji belgijskiej zostanie zapewne przyjęty karabin magazynowy Engh'a dający 30 strzałów na 66 sekund. Składa się z 18 kawałków, a wyrabia go fabryka w Liége.

Berlin 27 października (pryw.) Dzienniki piszą, że w Austrji zapewne dla tego zwracają uwagę na pewne graniczne dyslokacje wojsk, które zresztą nie mają w sobie nic groźnego, ażeby odwrócić uwagę od pewnych spraw wewnętrznych na zewnętrzne (?).

Londyn 27 października (pryw.) Międzynarodowa liga pokoju i rozjemstwa wystosowała do lorda Salisbury'ego pismo z zapytaniem: czy rząd angielski przyjął znowu w Sudanie politykę wojenną? Lord Salisbury odpowiedział: polityka Anglji w Egipcie jest tylko obronna i skierowana głównie ku przywróceniu stosunków handlowych z Sudanem. *St. James Gazette* powiada, że liga powinna się raczej udać do Osmana Digmy.

W Derbyshire węglarze ostatecznie ogólny strejk uchwalili, jeżeli 10 procent nadwyżki nie otrzymają.

Paryż 27 października (pryw). U wejścia do wielu kościołów tutaj i na prowincji rozdają portrety Boulangera.

Berlin 27 października (pryw.) Wykaz urzędu zdrowia ogłasza następne liczby śmiertelności na 1000 mieszkańców przeciętnie: Berlin 19.2, Wrocław 31.2, Kolonja 25.4, Wiesbaden 18.8, Strassburg 26, Metz 16.2, Monachjum 28.8, Drezno 19.8, Lipsk 13.8, Hamburg 21,7, Wiedeń 19.7, Peszt 28.2, Praga 29.6, Tryjest 28.7, **Kraków** 21.7, Amsterdam 20.5, Brukselja 22.9, Paryż 22.7, Londyn 18.7, **Warszawa** 31.1, Sztokholm 15.3, Odesa 23.3.

Wiedeń 27 października. Posiedzenie Izby posłów. Deputowany Wrabetz uzasadnia wniosek, żądający zmiany ustawy z roku 1880 zastosowującej podatek zarobkowy i dochodowy do stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych **id** kas zaliczkowych. Wniosek ten po krótkiej debacie odesłano do komisji kas oszczędności.

Dep. Hevera uzasadnia wniosek o zwolnieniu towarzystw oszczędnościowych i zaliczkowych, również i gospodarczych kas zaliczkowych od płacenia 2-procentowej należytości od procentów składanych do tych instytucyj kapitałów.

Na wniosek dep. Hevery oświadcza Wrabetz, że związek niemieckich stowarzyszeń zarobkowych w Austrji z wnioskiem tym się zupełnie zgadza. Wniosek Hevery został także do komisji kas oszczędności odesłany.

Dep. Hayden motywuje swój wniosek o zakazie handlowania i sprzedawania tłuszczów do potraw używanych, o nie z mleka przygotowywanych. Izba odesłała ten wniosek do komisji do ułożenia kodeksu karnego.

Dep. Pernerstorfer motywował wniosek o wezwaniu rządu do przedłożenia Izbie protokołu z r. 1887, zestawionego przez ustanowioną komisję, która zbadać miała nadużycia w wiedeńskim powszechnym szpitalu, przyczem mówca krytykował skład i postępowanie tej komisji.

W odpowiedzi reprezentant rządu oświadczył, że jest rzeczą zupełnie naturalną, iż powołano do komisji osoby, które znają sprawy i urządzenia szpitalne, a co do postępowania komisji, to było ono całkiem prawidłowem. Poczem reprezentant rządu odczytał wyjątki z protokołów, które osłabiły zarzuty Pernerstorfera, czynione przeciw wiedeńskiemu powszechnemu szpitalowi; opowiedział jakie są prawa i obowiązki urzędników i służących w tym szpitalu i wykazał, nieustannie cytując autentyczne oświadczenia z protokołów, że czynione zakładowi temu zarzuty, w żaden sposób usprawiedliwić się nie dadzą. Podnosząc dalej, że ze strony 27.012 chorych, których od czerwca 1887 r. wypuszczono, tylko nadzwyczaj mało i to całkiem nieznaczne nadeszły skargi, zamknął reprezentant rządu swą mowę opisem tego, jak nieprzerwanie i troskliwie Namiestnictwo dolno-austrjackie wykonywa nadzór nad tym szpitalem i to także, że jak najlepszą opinję wydał o tym szpitalu kongres higjeniczny. (Oklaski).

Następne posiedzenie Izby naznaczono na wtorek.

Na porządku dziennym będzie wybór pierwszego wiceprezydenta.

Wiedeń 27 października. *Fremdenblatt* poświęca jubileuszowi Giersa nadzwyczaj sympatyczny artykuł, w którym mówi: „Znana miłość pokoju Aleksandra III i pragnienie jego, aby swoje państwo i Europę nie narażać na nieprzewidziane skutki gwałtownego starcia uzbrojonych narodów, znalazły w Giersie szczerego i niezmordowanego sługę i wiernego orędownika. Liczne dowody przyjaźni, szacunku, jakie Giers otrzymał w dzień tak uroczysty z różnych stolic Europy, a mianowicie z stolic tych państw, których cele i zamiary mają do walczenia z namiętnościami zaćmionych umysłów, przyniosą mu najlepsze dowody, jak wysoko cenią mocarstwa jego pokojowe zapatrywania i jego usiłowania, aby dać możność wielkim kwestjom przez spokojne rozwijanie się dojrzeć do właściwego rozwiązania.

Wiadomo jest, kto jest podporą pokoju nad Newą, i na kim tam budować można. Albowiem nie ta Rosja, której oględnym mężem stanu jest Giers, jest ową Rosją, która nie rzadko napełniała sprzymierzone mocarstwa troskami i niepokojem i zmuszała je za pomocą siły strzedz pokoju. Są tam inne prądy, na które odpowiedzial ność spada za budzenie niepokoju w Europie. Giers może być przekonanym, że szczerzy przyjaciele pokoju i spokojnego legalnego rozwijania się spornych kwestyj, co oczywiście leży w interesie wszystkich państw, tylko tego pragnąć mogą, aby Giersowi pozwolonem było długo jeszcze, jako tłómaczowi intencyj cara wytrwać na swojem ciężkiem stanowisku, żeby prowadzić dalej swoję czynność z równym jak dotąd rezultatem dla sprawy pokoju tak swojego kraju jak i Europy“.

Fremdenblatt dowiaduje się, że Kalnoky powinszował Giersowi z powodu jego jubileuszu telegramem pełnym bardzo ciepłych słów.

Wiedeń 27 października. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Belgradu: Gazeta urzędowa ogłasza proklamację króla do narodu serbskiego, wzywającą, aby przez zgodliwe, świadome celu działanie korony i narodu serbskiego wznieść w dniu pamiętnym roku 1389 (bitwa na polu Kosowskiem) a święcić się mającym jako jubileusz w 1889 r. najgodniejszy pomnik przez zaprowadzenie nowej konstytucji i przez to samo zgotować ową silną i niewzruszoną podstawę, na której serbskie państwowe i narodowe życie bez przeszkód rozwijać się będzie, i która po wszystkie czasy zapewni wolną i niezależną przyszłość narodu serbskiego. Król zarządza z tego powodu ogólne wybory na 20 listopada st. stylu (2 grudnia) i zwołuje wielką narodową skupczynę na d. 13 grudnia w Belgradzie. Na wstępie proklamacji wspomina król o zbliżającym się 500-letnim narodowym dniu pamiętnym, wzywa Serbów, aby wraz z królem z przeszłości wynieśli naukę w tym celu, aby unikać wszelkich błędów i pomyłek, aby Serbji zapewnić piękną przyszłość, i w sposób stanowczy wyraża przekonanie, że nie grozi Serbji z zewnątrz żadne niebezpieczeństwo, ponieważ wszystkie europejskie państwa pragną pokoju i chcą tylko pozostać w używaniu pokoju. Dalej mówi proklamacja: Polityka lojalnego uznania woli Europy, odpowiednia dokonanym faktom, polityka dobrego porozumienia się, wzajemnych przyjacielskich stosunków ku potężnym sąsiednim mocarstwom, zostającym pod panowaniem cesarza Franciszka Józefa i sułtana Abdulhamida, z którymi jesteśmy związani codziennemi, wielostronnemi wspólnemi interesami; ta polityka, której osobiście wskazałem drogę i którą od czasu owych świat wzruszających wypadków na Wschodzie, gdy potężny naród rosyjski i jego szlachetny władzca Aleksander II położył swoję potęgę i krew swoich synów za oswobodzenie chrześcijan, i kiedy moja ukochana, wierna i waleczna armja po bohatersku za niezależność ojczyzny walczyła; owóż ta polityka, w całości osnuta na potrzebie pokoju Europy, zgodną jest z potrzebą Serbji, która pragnęła tylko tego, aby mogła spokojnie i w pokoju się rozwijać.

Następnie mówi proklamacja, że Serbji grozi to samo niebezpieczeństwo, które już raz w wiekach średnich spowodowało upadek państwa serbskiego. Dlatego pierwszym obowiązkiem jest wewnętrznym nieporozumieniom i rozdwojeniu koniec położyć, młode państwo serbskie wzmocnić, ażeby silnem, zdrowem życiem zakwitnąć na nowo mogło. Gdy jednak namiętności stronnictw dosięgły szczytu swego, król wzywa cały naród serbski, ażeby nie słuchał tego głosu niezgody i nie spuszczał z uwagi, że dalsze prowadzenie tej walki między stronnictwami może tylko sprowadzić dla kraju nowe zawikłania, zrobić go widownią smutnych zajść, jakie od początku tego stulecia tak często i w okrutny sposób Serbję nawiedzały. Serbja potrzebuje przedewszystkiem poważnej pracy, by równowagę w wewnętrznym zarządzie państwa odzyskać; oszczędnością dójść do tego, by módz własnemi siłami nietylko swoim potrzebom wystarczyć, ale i zobowiązaniom przyjętym zadośćuczynić. Dobro państwa może być zapewnione tylko na podstawie konstytucji. Konstytucja obecna nie jest dziełem króla, który ją jednakowoż zawsze energicznie bronił.

Król uważa pięćsetletnią rocznicę rozpadnięcia się niegdyś państwa serbskiego za niezwykłą olbrzymią i uroczystą sposobność, by wezwać wszystkie w kraju stronnictwa do wspólnej pracy nad projektem do konstytucji, a przez to stanie się zadość dawno żywionym pragnieniom króla: by naród otrzymał szersze prawa polityczne i obywatelskie, a tem samem zrobiona będzie próba ułagodzenia i stłumienia namiętnie gorejących walk stronnictw. Ta własnoręcznie napisana i z własnej inicjatywy ogłoszona przez króla proklamacja wywołała we wszystkich warstwach ludności radośne wrażenie.

Bukareszt 27 października. Dyrektor kolei rumuńskich Douka, udał się do Wiednia dla porozumienia się z ministrem handlu w sprawie międzynarodowego ruchu na zasekwestrowanej rumuńskiej linji kolei lwowsko-jassko-czerniowieckiej.

Nizza 27 października. Niemiec Kiljan skazany został za szpiegostwo na pięć lat więzienia, 5000 franków kary i sześcioletnie wydalenie z kraju.

Petersburg 27 października. Giers otrzymał depeszę gratulacyjną w serdecznych wyrazach od obojga carstwa i order Włodzimierza pierwszej klasy.

Konstantynopol 27 października. Podpisanie konwencji Suezkiej przez ambasadorów nastąpi 29 października.

Berlin 27 października. *Norddeutsche allg. Ztg.* podnosi z wielkim uznaniem ofiarność Papieża dla zwalczenia handlu niewolnikami w Afryce. Wpływ tego przykładu oddziała potężnie na rozwój sprawy, która stanowi jedno z zadań cywilizacyjnych dziewiętnastego stulecia.

Politische Nachr. zaprzeczają doniesieniu *Gazety Krzyżowej*, jakoby zaginione szyfrowane pisma cesarza Fryderyka znaleść się miały między papierami jednego z adjutantów.

Paryż 27 października. Izba przyjęła projekt ustawy w sprawie przeniesienia uniwersytetu i akademji z Douai do Lille.

Berlin 27 października. Wedle *National Ztg* miał cesarz polecić ministerstwu spraw zagranicznych, aby podziękowało za przyjęcie rządom krajów, które cesarz odwiedzał i wyraził przytem cesarz swoje wysokie zadowolnienie za pokojowe znaczenie, przypisywane wszędzie jego ostatniej podróży.

Paryż 27 października. Na wczorajszem zgromadzeniu rewizjonistów w sali Wagram przyszło przy złożeniu biura do szalonej bójki pomiędzy boulanżystami i antiboulanżystami. Buffier dał z rewolweru cztery strzały, lecz za to został srodze poturbowany nożami i kijami. Po zgaszeniu gazu walczący opuścili salę, pozostawiając na placu bójki dwudziestu rannych.

Londyn 27 października. Robotnicy przy kopalniach węgli w Oldham Ashton otrzymali żądane 14-procentowe podwyższenie płacy.

New York 27 października. Większa część dzienników żąda, aby rząd odesłał angielskiemu posłowi Sackville jego pisma uwierzytelniające.

Paryż 27 październ. Zebranie republikańskiej lewicy senatu stwierdziło, że znaczna większość senatu przeciwną jest rewizji konstytucji.

W kombinacje co do obsadzenia posady poselskiej przy Kwirynale wchodzić ma oprócz Barrera jeszcze i Patenotre.

Belgrad 27 października. Pismo królewskie do prezesa ministrów mianuje członków komisji mającej przeprowadzić rewizję konstytucji. Pomiędzy mianowanymi są ludzie ze wszystkich stronnictw i stanów. Król oświadcza, że tymczasowo sam będzie prezydował w owej komisji, a jej wiceprezydentami mianuje Risticza, Garaszanina i Sawę Gruicza.

Wiedeń 27 października. „Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza nominację arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i arcyksięcia Eugenjusza majorami, arcyksięcia Ottona rotmistrzem I klasy, feldmarszałka-porucznika br. König zbrojmistrzem, jenerałów majorów: br. Babicha, Holbeina, hr. Dubskyego, Kinnarta, Watteka, Jelentsika, Bordolego, Otta i Hotzego feldmarszałkami-porucznikami, dalej 19 pułkowników jenerałmajorami. Nadto zamianowano 30 pułkowników, 54 podpułkowników, 70 majorów w rozmaitych rodzajach broni i t. d.

Dalej mianowano komendanta marynarki Sternecka admirałem i kontradmirałów br. Wiplingera i hr. Bombellea, ochmistrzami dworu arcyksięcia Rudolfa, wiceadmirałami, wreszcie kapitana marynarki Czelika kontradmirałem i kapitana fregaty br. Minutillo de Baritz kapitanem marynarki.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 października 1888.

Hotel Żorża: Wł. Krasnopolski z Latacza. JE. Cieński z Okna. A. hr. Cetner z Podkamienia. D. br. Kapri ze Sewerynki. A. Bernfeld z Bukaresztu. J. Roder z Łoziny. R. Müller z Halli.

Hotel Angielski: M. Majeranowski z Krotoszyna. F. Daniłowicz z Żółkwi. F. Prokopowicz z Bybła. K. Hetper z Bolechowa. H. Scheuring z Nahujowic. A. Żukowski z Stanisławowa.

Hotel Langa: A. Bunzel z Wiednia. T. Jorkasch z Brzeżan. A. Steinbach z Wiednia. B. Greck z Bursztyna. W. Czarnecka z Skałatu K. Swiston z Tarnopola.

Z zbożowych targów.

27 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.75—7.65	6.70—7.50	6.60—7.45	6.85—7.40
Żyto	5.15—5.60	4.80—5.40	4.70—5.30	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.40—6.10	5.20—5.80	5.15—5.75	5.——5.50
Groch	6—10.—	5.75—9.75	5.50—9.50	4.40—9.—
Wyka	4.50—5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.75—13.3	12.60—13.—	12.50—13.—	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	60.—65.—	50.—61.—	50.—63.—	35.—43.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—35.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 32·— **Wiedeń** 27 październ. Pszenica —·— do —·— na jesień 8·35 do 8·40. na wiosnę r. 1889 9·04 do 9·05. Żyto —·—. do —·—, na jesień 6·15 do 6.20, na wiosnę 1889 6·69 do 6.72. Owies —·— do —·—, na jesień 5·56 do 5·58 na wiosnę r. 1889 6·13 do 6·14. Okowita 18·75— do 19·25—. **Peszt** 25 październ. Pszenica 7·78 do 7·80, na wiosnę r. 1889 8·56 do 8·58 Żyto —·— do —·—, Owies 5·05 do 5·10, na wiosnę r. 1889 5·66 do 5·68. Okowita 17·50 do 18·—. **Berlin** 27 październ. Pszenica 189·25 do 190·25, na jesień —·—, Żyto 160.— do —·— na jesień —·—. Owies 155·—, do —·— na jesień —·—. Okowita 53·20. do —·—, na wiosnę 35·50.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27. października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	312·60	Węg. kolej półn. wschodn.	166·50
Alpiny	44·—	Wiedeńskie losy kom.	141·75
Kredyty węg.	305·75	Akcje tyton.	104.50
Anglobanki	113·75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	213·50	Elbethale	201·75
Ludwiki	213·25	Länderbanki	219·50
Nordbahny	246·—	Renta zł. węg.	101·52
Lombardy	106·10	Bankvereiny	99·—
Tramwaj	227·25	Renta węg. pap.	92·75
Staatsbahny	250.40	Ruble	$1·28^3/_4$
Czerniowieckie	209·25		

Usposobienie nie ożywione.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.